Nr. 91. We Lwowie, Niedziela dnia 19. Kwietnia 1868. **Rok VII.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr 75 cnt.
miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — cnt.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii „ 6 „
„ Francji i Anglii „ 23 franków.
„ Włoch . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „
(bez Tyg. Nied.)

Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. WE WIEDNIU: p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Hasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 5 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Lwów d. 19. kwietnia.

(Sprawy galicyjskie i dziennikarstwo wiedeńskie.— Platoniczna miłość ministerstwa dla Galicji. — Niecne zelżenie p. Adama Potockiego przez *Debattę*.)

Polskie sprawy i osoby żywo zajmowały w ostatnich dniach dziennikarstwo wiedeńskie.

Już donosiliśmy, że *Debatte* z dnia 16. b. m. zamieściła komunikat, w którym zapewnia, że p. minister Giskra nie widział się wcale z dr. Weiglem, a zatem nie mógł z nim konferować w sprawie zaprowadzenia urzędu namiestniczego w Krakowie, i że w sprawie tej ministerjum powodować się będzie względami na dobro całego kraju, a nie pojedynczej miejscowości. — Bardzośmy wdzięczni ministerjum, jeżeli komunikat jest echem jego usposobień, za tę życzliwość platoniczną dla naszego kraju. Wydaje nam się jednak, że o wiele zdrowiej sądziła wiedeńska *Presse*, radząc rządowi, aby w ogóle nie postanawiał nic w tak drażliwej sprawie bez współudziału sejmu krajowego.

Zapewnienie, wypowiedziane w sposób odpowiadający radom *Presse*, byłoby niewątpliwie bardziej uspakajającem dla naszego kraju i bardziej świadczyłoby o życzliwych dla nas usposobieniach, niż platoniczne oświadczenia, gdyby w ogóle dopuszczanie nawet możliwości r o z p o r z ą d z e n i a m i n i s t e r j a l n e g o, takiego lub owakiego, tam gdzie istnieje wyraźna uchwała sejmu, nie zawierała w sobie jakiegoś dziwnego zapoznania praw i powagi krajowej władzy prawodawczej, gdyby nie naprowadzała na myśl boleśnych uwag o małej skuteczności tych nawet skromnych warunków naszej samodzielności, jakie posiadamy — a to głównie mając w pamięci, z jaką stanowczością pan minister opierał się poprawce polskiej do §. 9. ustawy o organizacji politycznej, aby bez pytania i pozwolenia sejmu nie wolno było rządowi urządzać, gdzie zechce, drugie instancje. Dlatego to niezmiernie byłyby pożądane oświadczenia reprezentacyj miejscowych, w których inicjatywę wzięła tarnowska Rada powiatowa, oświadczenia, dowodzące, że około sejmu kupi się kraj cały, gotów zawsze bronić nienaruszalności jego uchwał, bo widzi w ich nietykalności główne paladjum swobody krajowej. Gdyby nawet nie była zapadła uchwała Rady krakowskiej, to kraj cały przez swe organa powinien się był stanowczo oświadczyć przeciw projektowi rządowemu o organizacji politycznej, uchwalonemu już w Izbie niższej, a zamierzającemu zakres ustawodawczy sejmu krajowego skonfiskować na rzecz powiększenia władzy ministerstwa, jakto pozawczoraj w artykule: „W y ł o m y w a u t o n o m i i k r a j o w e j" wykazaliśmy. Uchwała Rady krakowskiej idąca ministerstwu w pomoc w tej niebezpiecznej dla autonomii krajowej dążności centralistycznej, podała tylko dobrą sposobność zrobienia podobnego oświadczenia w najważniejszej sprawie projektu organizacji politycznej. Może jednomyślne oświadczenie wszystkich autonomicznych organów krajowych wpłynie na Izbę wyższą o tyle, iż podjętą tam przez Polaków poprawkę naszej delegacji: „aby nie wolno było bez pozwolenia sejmu urządzać ministerstwa drugich instancyj politycznych" Izba wyższa przyjmie.

W dniu 15. b. m. taż sama *Debatte* wystąpiła ze wstępnym artykułem pod napisem: „Z ł y d u c h," w którym także zajmuje się polskiemi stosunkami. Artykuł dotyczy stanowiska p. Alfreda Potockiego w przedlitawskiej Radzie ministrów z powodu kwestyj konkordatowych. *Debatte* przyznaje, że pozycja pana Potockiego nie jest arcyprzyjemną w gabinecie, lecz winę zwala na pana Adama Potockiego, z ł e g o d u c h a ministra, który go na złe drogi reakcyjne i konkordatowe naprowadza. Nic nie mamy przeciwko ostrej krytyce wiedeńskiej *Debatte* na hrabiego Adama Potockiego, jakkolwiek nie wiemy, jak dalece jest uzasadniona. Jest to sprawa pomiędzy *Debattą* a panem Potockim; niech się rozprawiają jeśli mają chęć potemu! Lecz *Debatte* dalej idzie: wywodzi wnioski, że pan Potocki jest złym Polakiem, a nawet oddanym Moskwie. Przyznajemy, że nie mamy żadnej sympatji, dla tego męża parlamentarnego, który ze stanowiska swojego i bogatych darów, jakiemi go los obdarzył, nie potrafił wytworzyć siły narodowej i pewnego stałego kierunku, któryby w czynnym bilansie usiłowań narodowych miał swoje niewątpliwe znaczenie, mimo że bezustannie chciało mu się odgrywać rolę, odpowiednią danemu z natury stanowisku. Nie zgadzaliśmy się nigdy z jego ultramontanizmem i zamiłowaniem w konkordacie. I w wielu innych sprawach krajowych występować przeciw niemu, byliśmy nieraz zniewoleni. Niemiłe jednak musi zrobić wrażenie na każdego Polaka, gdy organ obcy, z powodu obcej nam zupełnie walki, poważa się mieszać w sprawy nasze domowe i uczyć nas patrjotyzmu, lub obwiniać mężów, chociażby przeciwnego stronnictwa krajowego, o moskwicizm. Chrońże nas Boże, abyśmy mieli we Wiedniu szukać wskazówek dla naszego postępowania narodowego!

Atak *Debatty* na pana Adama hr. Potockiego, jest smutną ilustracją do historji polskiego udziału w rajchsracie wiedeńskim z roku 1867 do 1868, a zarazem i do zachowania się delegacji naszej wśród dążności centralistycznych. Nie chcemy przypuszczać, aby informacja *Debatty*, insynuacje austrjacko-patrjotyczne i ton namiętny jej artykułu płynęły ze źródła polskiego. Tegoby tylko brakło, aby nasza delegacja, niczego dla kraju we Wiedniu nie dokazawszy, wyprawiła przed obcymi skandal kłótni pomiędzy sobą i wzajemnych obwiniań się o zdradę. Potworności podobnej nie przypuszczamy, a jeśli o niej wzmiankujemy, to tylko dlatego, że niewątpliwie artykuł *Debatty* przez nieprzyjaciół naszych i z tej strony zostanie wyzyskany. — Sami zaś wzmiankę o tym artykule kończymy zapewnieniem wiedeńskiego dziennika, że jego artykuł niesmak obudzi w ogóle do polskich turniejów we Wiedniu. Panu Potockiemu Adamowi zawsze zaś zostanie ta sama droga pracy narodowej i skarbienia sobie zasług narodowych, jaka mu zawsze stała otworem, pomimo ciężkich zarzutów *Debatty*, pomimo wszelkich porażek wiedeńskich. Zapewnienie to z tem większą wypowiadamy stanowczością, że nie należymy do jego zwolenników.

Z Rady państwa.

Dnia 16. b. m. zgromadzili się członkowie podkomitetu Wydziału finansowego Izby poselskiej na naradę nad wnioskami p. Brestla. Obecni byli: Skene, Berger, Gross (z Galicji) i Mayr; przewodniczył wiceprezydent Izby, dr. Hopfen.

Pisaliśmy o tem posiedzeniu wczoraj w Ostatnich Wiadomościach, a dziś jesteśmy w stanie udzielić bliższych szczegółów o przebiegu obrad.

Treść referatu, wypracowanego przez p. S k e n e g o jako sprawozdawcę, jest następująca

Rozpoczyna się od rozbioru natury niedoboru. Powstał on z corocznego niedoboru budżetu całego państwa, a spada teraz na naszą połowę monarchii w bardzo przeważnej części. Izba poselska odwróciła od nas tylko przyjęciem znanej rezolucji Bergera obowiązek ponoszenia całego tego niedoboru. Ugoda z Węgrami nie może mieć tego następstwa, żeby jedna połowa to wzięła na siebie, czemu pierwej cała monarchia nie mogła wydołać.

Podatek majątkowy, ze swoim konfiskatorskim charakterem, tylko wtedy dałby się usprawiedliwić, gdyby go użyto tylko jako środka przemijającego, aby raz na zawsze usunąć to, co tak dotkliwie dolega państwu. Należy więc rozważyć, czy zaproponowane przez pana ministra finansów środki odpowiedzą temu wymaganiu, i czy w ogóle jest siła do ponoszenia nowych podatków?

Dlatego też jest pytanie — po pierwsze: Jak wysoki jest niedobór? i drugie: Czy projekta finansowe podają środki stałego pokrycia niedoboru?

Stosunki niejasne, w jakich się obecnie znajdujemy, robią odpowiedz na pierwsze pytanie niełatwą, niema bowiem jeszcze zamknięcia rachunków, wykazy niesą jeszcze rozdane, i brak jest także ogólnego zestawienia dochodów i wydatków.

Koszta długu państwowego z wliczeniem straty na monecie i na papierach, jakoteż koszta umorzenia, wynoszą okrągło 160$^{6}/_{10}$ miliona, z czego Węgrzy 3$^{6}/_{10}$ miliona płacą, tak że na naszą połowę przypada 130$^{6}/_{10}$ miliona, od czego wypada odciągnąć 2 miliony, które Węgrzy dają na pokrycie strat w monecie i w papierach. Licząc wedle ilości mieszkańców, powinneby Węgry płacić 47$^{6}/_{10}$ miliona, a nie 32$^{6}/_{10}$, jak to jest w rzeczywistości. Węgry są więc wobec nas na 15 milionów w zysku, a nie na 12 milionów, jak liczył p. minister finansów.

Pan Brestel oblicza niedobór trochę wyżej nad 50 milionów. Lecz faktycznie wynosi niedobór 72 milionów, który bieżącemi przychodami pokrytym być nie może. Sztuka udała się tym sposobem, że na pokrycie nadzwyczajnych wydatków na wojsko w wysokości 18 milionów złr. w. a., mają być użyte znajdujące się we wspólnej kasie państwa aktywa. Lecz przyjdą teraz żądania dodatkowe, dochody z soli umniejszą się prawdopodobnie także, a wreszcie i o tem nie należy zapominać, że w przyszłych latach nie będzie już zapasowych aktywów.

Co się zaś tycze takzwanego budżetu nadzwyczajnego, który dosięga po odtrąceniu dochodów administracji wojskowej 104$^{6}/_{10}$ miliona, to przecież jeszcze część karabinów nowych potrzeba będzie zapłacić dochodami roku przyszłego, pozostaną także wydatki na oficerów nadliczbowych, na fortyfikacje i td., a nowa organizacja armii może za sobą pociągnąć także pomnożenie kosztów utrzymania siły zbrojnej. Przypuśćmy jednak, że w budżecie wojskowym będzie można zaoszczędzić 18 milionów. Lecz w skutek drożyzny można z pewnością spodziewać się zażądania kredytu dodatkowego 5$^{6}/_{10}$ miliona na wojsko; rozdzielenie sądownictwa od administracji pociągnie także większe wydatki; bankowi należy tego roku 1 milion wypłacić; budowa nowych kolei wymagać będzie wielkich wydatków na subwencje, a wreszcie i teraźniejsze nizkie ażjo od srebra jest przemijające, co wszystko niezawodnie miliony pochłonie. A gdy przypuścimy, że powiększenie dochodów z podatków zrówna tę przewyżkę, to zostanie zawsze jeszcze 72 milionów niedoboru. Gdyby zaoszczędzono 18 milionów w wydatkach na wojsko, to przypadłoby z tego na nas 12$^{6}/_{10}$ miliona, tak, że po odtrąceniu tego wszystkiego wypadnie niedboru nie 50, ale co najmniej 60 milionów.

Przyjęcie więc wniosków finansowych nie byłoby w stanie przyprowadzić do ładu gospodarstwa państwowego, i podatek majątkowy jest dlatego nieusprawiedliwiony.

W żadnem państwie europejskiem nie spotęgowano od r. 1848 ciężarów publicznych do tego stopnia, jak u nas. Cyfry budżetu państwowego nie wyrażają całego ciężaru. Zaszły w tym okresie wielkie zmiany ekonomiczne, jak zniesienie służebnictw, swoboda zarobkowania itd., lecz jakkolwiek mogły one dobroczynnie oddziaływać, to przecież wstrzęsły organizmem państwa. Nadużycia, jakie popełniano z pieniądzmi papierowemi, spowodowały częste a znaczne zmiany wartości, obrót ich stał się więc grą tylko, na czem ucierpiał pociąg do oszczędności, — do tego jeszcze kolejom żelaznym nadano cechę monopolistyczną, a trudno także przemilczeć o zgubnych skutkach trzech wojen i niezwyczajnie licznych poborów do wojska.

Rozważyć także należy potrzebę fundowania długu bieżącego i obowiązek spłaty długu państwa w kwocie 80 milionów bankowi w r. 1876,

Kronika lwowska.

(*Słota i spacery lwowskie; Benjaminek reakcyjny egzorcyzuje kronikarza Gazety Narodowej; Sprawa krakowska i cywilny ślub ultramontanizmu z „ultrademokracją"; Amputacja uznana jako jedyny środek uratowania Galicji przez chirurgów Dziennika Lwowskiego; Klęski stemplowe; Opera niemiecka; Przedstawienie amatorskie.*)

Cały przewodni tydzień zapełniła słota i polemika w sprawie krakowskiej. Wobec tych dwóch kwestyj, wszystkie inne wypadki brukowe przeminęły bez rozgłosu. Słota stawia niezwalczone przeszkody pięknemu i brzydkiemu światowi, któryby chciał korzystać z wiosny i pokazać lub oglądać na wałach nowe toalety *demi-saison*, kapelusze, bielidła, róże i kolosalne szyniony. Te ostatnie doszły już do takich rozmiarów, że dwie kobiety muszą albo umrzeć albo za życia sprzedać swoje włosy, aby trzecia zdołała ubrać głowę podług wymagań mody. Różowanie twarzy miano także w ostatnich czasach doprowadzić do nieznanej jeszcze doskonałości. Wynaleziono jakąś pomadkę, której dotknięcie wystarcza, by wywołać na twarzy rumieniec, całkiem podobny do naturalnego; zdaje się więc, że blade lica wyjdą zupełnie z mody. Szkoda, że deszcz i błoto przeszkodziły nam dotychczas przekonać się naocznie o skuteczności nowego tego kosmetyku. Nie mogliśmy z tego samego powodu dowiedzieć się, czy w istocie niektóre piękne okazy rasy kaukazkiej, sprowadzone z różnych okolic „Polski nadwiślańskiej" przez pewnego przedsiębiorcę widowisk, zobowiązały się kontraktem nie pokazywać w mieście ani nadobnych swoich rysów, ani toalety, przeznaczonej do sprawienia wyższych artystycznych efektów, a to w tym celu, by ciekawa nasza nadpełtwiańska, czarno- i jasnowłosa, szpakowata i siwa, złota i pozłacana młodzież tem pilniej kupowała bilety i uczęszczała na widowiska? Jest to ploteczka, która od dwu tygodni krąży po mieście, i choć dotychczas nie mogłem sprawdzić, o ile jest autentyczną, nie mogę uchylić się od obowiązku zapisania jej na tem miejscu, głównie przeznaczonem dla doniesień tego rodzaju.

Spacery lwowskie nawet po ustaniu słoty i po wyschnięciu błota nie o wiele wypiękniejią w tym roku. W Radzie miejskiej uderzono niesłusznie na p. Bauera, ogrodnika tutejszego uniwersytetu, zajmującego się upiększeniem miasta, i zwalono na niego winę, że Lwów nie może doczekać się niektórych ozdób ogrodniczych. Pan Bauer żali się, że mu miasto daje mało robotników, i że z tego powodu roboty postępują powoli. Zresztą wszystkie jego usiłowania na nic się nie przydadzą, jeżeli miasto z każdą nową plantacją postąpi sobie tak jak z ogrodem Pojezuickim. Mimo protestacji p. Bauera pozwolono przedsiębiorcy, dzierżawiącemu traktjernię w tym ogrodzie, zniszczyć najpiękniejszy gazon, i miejsce, przeznaczone na kwiaty, zastawić stołami i ławkami, które szpecą cały ogród. Obecnie dla zrównania tego pochyłego miejsca, wysypano je w części szutrem, przyczem w wysokości kilku stóp zasypano drzewa, które w skutek tego mogą uschnąć. Wszystko to dowodzi, że nasza Rada miejska, mimo wysokich cnót swoich, którym zresztą w poprzedniej kronice wszelki hołd oddałem, jest złą gospodynią i nie umie utrzymać porządku. Dalszym dowodem tej smutnej prawdy są najprzód dorożkarze, którzy zdzierają niemiłosiernie każdego, kto nie umie lub nie chce odwoływać się w każdym wypadku do najwyższej opiekunki wszystkich uciśnionych a lojalnych ludzi — t. j. do policji. Potem następują żebracy. Są pewne miejsca, jak n. p. chodnik przed takzwaną kawiarnią wiedeńską, gdzie całe tłumy ubogich napastują formalnie przechodniów. Jeżeli to są istotnie biedni ludzie, potrzebujący miłosierdzia, czemuż ich nie umieszczą w domu ubogich? a jeżeli oddają się tej gałęzi zarobkowania tylko z amatorstwa, to tembardziej powinna władza wziąć ich w opiekę. Podobno jednak dobrze będzie, gdy przestanę wyliczać wewnętrzne nieporządki lwowskie — bo musiałbym znowu zejść aż do kwestji chodników i t. d. i powtarzać się bez końca.

Powiedziałem, że oprócz słoty zajmowała nas w tym tygodniu przeważnie kwestja krakowska. Jest to w drobnych rozmiarach powtórzenie wojny Gwelfów z Gibellinami, jak twierdzi krakowski korespondent wiedeńskiej *Pressy*. Zachodzą jednak bardzo kardynalne różnice między ową wojną a kwestją Weiglowską. Nie spierają się tu dwa miasta, ale tylko część mieszczan krakowskich występuje przeciw uchwale sejmowej. Następnie, trudnoby było powiedzieć, gdzie są Gwelfy, a gdzie Gibelliny. W obozie Weiglowskim zespoliły się obydwa te stronnictwa. Najprzód po jego stronie jest gibelliński projekt do ustawy o administracji politycznej, wypracowany przez p. Giskrę a zbijany przez reprezentantów naszego kraju, a potem przyczepił się do tego obozu także Gwelf lwowski, znany w świecie humorystycznym pod nazwą Benjaminka reakcyjnego, wielki zwolennik świętopietrza i konkordatu, nieprzyjaciel wszystkich rzeczy i prawd, łatwych do zrozumienia, i specjalista w sprawie zupy rumfordzkiej.

Opowiadają, że wziął on od swego spowiednika osobne pozwolenie, ażeby mu wolno było czytać bezbożne uwagi kronikarza lwowskiego *Gaz. Nar.*, i ażeby tem skuteczniej mógł zwalczać złego ducha, który według jego zdania zagnieździł się w tej *Gazecie*, i osobliwie w niedziele i święta uroczyste przeszkadza mu w bogobojnych ćwiczeniach stylu, uprzyjemniających później każdemu człowiekowi, niepozbawionemu łaski poświęcającej, czytanie pierwszej stronnicy *Czasu*. Dziwna to rzecz, że w tej brzydkiej sprawie podały sobie rękę wszystkie koterje i koteryjki, jakie mamy w kraju. Ultramontanizm zawarł „ślub cywilny z potrzeby" z „ultrademokracją" — dziennik, który jest organem torysów krakowskich, z dziennikiem, który chce uchodzić za organ jakiegoś stronnictwa, bajecznie skrajnego i opozycyjnego. Poruszono wszystkie sprężyny, wytoczono mnóstwo spraw podrzędnych, ale nie odpowiedziano dotychczas na główne pytanie: Czy wolno najstarszemu nawet i najznaczniejszemu miastu wyłamywać się z pod uchwał sejmowych, i przeciw tymże wdawać się w prośby lub przedstawienia do wiedeńskiego ministra? Dziś ta sprawa wstąpiła w oryginalną fazę: Ministerstwo ma pod ręką kwestje, bardziej dla niego ważne i naglące, niż ustanowienie komisji namiestniczej w Krakowie, nie chce więc w kwestji podrzędnej wchodzić w zatargi z opinią kraju i jego reprezentantów. Oświadczyły się tedy p r z e c i w uchwale Rady krakowskiej dzienniki niemieckie, znane z dążności centralistycznych. Wobec tego powinni obrońcy separatyzmu krakowskiego schować się pod ziemię ze wstydu — cóż, kiedy wstyd wyszedł u nich ze zwyczaju!

W innych kwestjach, gdzie chodzi o interes kraju, trudno jest znaleźć tak wszechstronne poparcie w naszem dziennikarstwie, jakie znalazła większość Rady krakowskiej. W sprawie języka urzędowego w sądach galicyjskich, którą podniosła *Gazeta*, daremnie oglądaliśmy się za takiem poparciem. Milczała wówczas szanowna „opozycja" i cieszyła się w duchu, że ją p. Komers wyręczył na chwilę w ciężkiej pracy polemizowania z *Gazetą*.

Zamiast prokuratorji sądowej, poczęła ciężyć na dziennikarstwie tutejszem prokuratorja skarbowa. Według ustawy stemplowej, dzienniki takzwane specjalne, wolne są od stempla. Teraz nagle zażądano od wydawców *Nowin* i *Chochlika*, by obydwa te pisma były stemplowane, chociaż jedno z nich poświęcone jest wyłącznie literaturze, sztukom pięknym i modom, a drugie jeszcze wyłączniej zajmuje się humorystyką. *Chochlik* zamierza odwetować sobie tę klęskę finansową, umieszczając inseraty; *Nowiny* zaś wychodzić będą tylko trzy razy na miesiąc, by uniknąć obowiązku stemplowania każdego numeru.

Opera niemiecka pod dyrekcją p. Königa wabi wielu ciekawych do teatru, do czego jedynie przyczynia się goszczący tu śpiewak francuzki, p. Roger. Amatorowie kontrastów bywają szczególnie zadowoleni z przedstawień, bo przy znakomitym tym śpiewaku, jakkolwiek niemłodym już i niewładającym taką pełnią i siłą głosu, jak niegdyś, popisy zaangażowanych stale dla tutejszej opery artystów wydają się przedziwnie pociesznemi. Pan König na pierwszym wstępie porobił zresztą wielu malkontentów między chórzystami i członkami orkiestry, oddalając ich bez powodu i zastępując innymi, świeżo z zagranicy sprowadzonymi. Między innymi oddalił flecistę, p. L., który od 30 lat grywał w orkiestrze teatralnej. Należałoby, aby obmyślano jakiś sposób zapewnienia bytu ludziom, którzy tak długo służyli scenie, zwłaszcza że orkiestra wspólną jest teatrowi niemieckiemu i polskiemu.

Niestety! „opozycja" nie ma czasu, ażeby popierać sprawy, które nasuwają się w praktyce codziennej, bo w ciasnych jej ramach zaledwie zmieścić się mogą szumne deklamacje na ospałość, na apatję, na brak łączności w kraju i t. d. Przy takich jednostajnych elegiach kraj spałby

a może nawet jeszcze wcześniej. Zaprowadzenie waluty spotęguje jeszcze ciężar podatków i długów prywatnych. Stałą miarę wartości można osiągnąć tylko wielkiemi ofiarami, a nikt nie może uchronić się przytem od obawy, aby ta połowa monarchii znów zanadto jednostronnie traktowaną nie była.

Regulacja podatku gruntowego i dochodowego przyniesie bez wątpienia większy dochód. Ale już teraz jest obciążenie obywateli austrjackich bardzo wielkie, jak to najdowodniej okazuje się z zestawienia podatków pruskich z tutejszemi, pominąwszy już i to, że Prusy są o wiele bogatsze niż Austrja.

W roku 1865 płaciło 18 milionów poddanych pruskich 118$^{8}/_{10}$ milionów podatków. Nasza zaś połowa monarchii austrjackiej opłaca na 19$^{8}/_{10}$ miliona mieszkańców 131 $^{6}/_{10}$ milionów. Wypada więc w Prusach 6 złr. 6 cnt. podatku na głowę, w Austrji zaś 11 złr. 82 cnt., co czyni na naszą niekorzyść 5 złr. 20 cnt. różnicy na jednę głowę. Ciężar ten staje się przez częste wojny tem dolegliwszym.

Wypada więc zarzucić myśl podatku majątkowego, wynoszącego 1$^{1}/_{3}$% wartości w ziemi, $^{8}/_{10}$% wartości domów a 1$^{1}/_{2}$% majątku ruchomego. Jest to podwyższenie istniejących ciężarów na wielką skalę, a dotknęłoby w bardzo wielu wypadkach nie rzeczywistego majątku, ale tylko tytułu posiadania jego, a cyfrowe obliczenie wykaże także, że odłużone realności o wiele więcej musiałyby płacić podatków, niż czyste.

Co się zaś tyczy podatku majątkowego, to plan jego jest zupełnie niewykonalny, niepodobna bowiem określić wyraźnie ilości tak zmiennej, jaką jest np. majątek kupca. Podatek ten przygnębiłby pieniężny ruch asocjacyjny (system akcyjny), pieniądz stałby się rzadszym i droższym, a egzekwowanie podatku wywoływałoby w masach oburzenie.

Sprawozdanie kończy się następującemi orzeczeniami: My nie mamy obowiązku ponosić większych ciężarów jak Węgrzy; niedobór jest większy, niż cyfra jego, podana przez ministra; przedłożenia finansowe nie byłyby w stanie zaradzić niedoborowi finansowemu; wniosek zaprowadzenia podatku majątkowego należy odrzucić.

Komitet siedmiu przyjął jak wiadomo referat ten jako swój.

Przegląd polityczny.

Austrja. Organ deakistów, *Pesti Naplo*, ogłasza „Przedłożenie w sprawie landwery“ udzielone sobie przez radzcę sekcyjnego, Gelicha, z ministerstwa obrony krajowej. Rezerwowane są w tem przedłożeniu dla landwery: 1) Objęcie w czasie wojny służby bezpieczeństwa i garnizonowej; 2) w razie wojny zaczepnej ochrona dowozów, 3) w razie wojny odpornej, czynny udział w walce, a swojem istnieniem ma landwera nadać sile wojennej państwa więcej sprężystości. Autor przedłożenia utrzymuje dalej, że ogólnem jest życzeniem ludności węgierskiej, aby system landwery połączono z systemem kadr, jako też, że sejm z największym naciskiem zażąda tego samego. Redakcja *Napla* robi uwagę, że projekt ten był swojego czasu przedłożony ministrowi Johnowi, co najlepszym jest dowodem, jak się ministerstwo obrony krajowej (węgierskie) zawsze żywo zajmywało sprawą honwedów (landwery).

Wychodzące w Peszcie *Slovenske Noviny* wzywają Słowaków węgierskich, aby w razie, jeżliby sejm nie uczynił zadość interesom ich narodowości, każda gmina słowacka odmówiła podatków.

W Zagrzebiu przygotowują się członkowie deputacji regnikolarnej do wyjazdu do Pesztu. Pan Ziwkowicz ma już być dziś w Peszcie, a jutro (w poniedziałek) mają się rozpocząć wzajemne przedstawienia i pogadanki wstępne między członkami obu deputacyj, kroackiej i madiarskiej.

Francja. *Gazeta Kolońska* podaje następujące szczegóły o uzbrojeniach francuzkich, o których dziś świat tyle mówi: „Uzupełniona teraz organizacja ruchomej gwardji narodowej w prowincjach wschodnich obejmuje trzy korpusy armii, 5, 6 i 7, które razem wzięte tworzą wielką komendę Nancy pod marszałkiem Bazaine. Departamenta: Meurth, Mozeli, Moese, Wogezów, Renu Wyższego, Niższego, Doubs, Saony Wyższej, Marny Wyższej i Ardennów dostarczyły dla ruchomej gwardji narodowej razem 82.000 ludzi, którzy zorganizowani są w 42 batalionów i 44 bateryj. Cyfra ta nie obejmuje jeszcze jednak korpusu strzelców-ochotników (*francstireurs*), który wedle wniosku Niela ma być wcielony do kadr gwardyjskich. Ochotnicy protestują jednak przeciwko temu, utrzymując, że wybrali się tylko „na polowanie na dziki,“ i wcale nie mają ochoty wcielonymi być do komendy wojskowej. Jeden tylko oddział ochotniczy, wystawiony przez gildję nansenską, zgodził się na projekt Niela. Nowy obóz do ćwiczeń gwardyjskich, który od 1. maja poczynawszy ma być brygadami po kolei zajmowany, założono pod Vincennes. Armia jest trochę nierada temu, że tego roku właśnie jeneralnym adjutantom cesarskim powierzono wyższą i niższą komendę w obozie pod Chalons. Widzą w tem faworyzowanie i zaniedbywanie oficerów armii, które nasuwa myśl o nieufności. — Zarząd wojskowy rozporządził teraz jeszcze dział o 23 wylotach, łatwo rozbieralnych; do ich posługi wystarczy dwóch ludzi. Doniosłość pocisków jest bardzo wielka, ale trafność jest bez precyzji. Robią próby z nowemi mostami przenośnemi, łanemi z żelaza.“

Japonia zamówiła we Francji partję karabinów Chassepota.

Pogłoski wojenne zaczynają przycichać. Po *Journal des Debats* zabrało głos kilka półurzędowych i niezawisłych dzienników, aby jeżeli już nie udowodnić, to przynajmniej zapewnić publiczność, że na widokręgu zagranicznej polityki nie ma ani jednego czarnego punktu, zapowiadającego rychłą wojnę.

Cesarzewicz wyjechał do Cherbourga dnia 14. b. m. w towarzystwie swego przyjaciela, syna doktora Conneau. Rodzice odprowadzili go aż na dworzec kolei, gdzie pożegnali go serdecznie bez dworskiej etykiety. Cesarzewicz przystąpi do komunii dnia 5. maja, poczem Napoleon wyda ogólną amnestję za przestępstwa prasowe.

Courrier Français zaczął znów wychodzić. Nowe swe życie rozpoczął szumnym artykułem, skierowanym przeciw członkom parlamentarnej opozycji. Zdaje się zatem, że dziennik ten pozostanie wiernym dawnemu sztandarowi, i prawdopodobnie uczyni wszystko, byle tylko w czasie najbliższych wyborów robić opozycję i tym sposobem ułatwić rządowi zupełne zwycięztwo.

Juliusz Favre, który otrzymał z Algierji adres za bronienie tamtejszej kolonii, ogłosił teraz swą odpowiedź. Mówi w niej, że do ostatniej chwili życia będzie zawsze domagał się dla kolonij praw i sprawiedliwości.

Arcybiskup algierski ogłosił długi list we francuzkich dziennikach, w którym mówiąc o opłakanym stanie algierskiej ludności, przychodzi do drakońskiego wniosku, że tylko wtedy będzie można zaradzić złemu „jeśli wpierw wszystkich Arabów przyciągnie się na wiarę katolicką, lub też jeżeli się ich wypędzi w pustynię.“ Piękna to próbka chrześciańskiej miłości bliźniego.

Włochy. Po liście jenerała Lamarmory, wystosowanym do wyborców, o którym wspominaliśmy w swoim czasie dość obszernie, nastąpiła w odpowiedzi *Replica*. Broszura ta, obejmująca tylko 31 stronnic, nie jest jednak odpowiedzią na ów list do wyborców, lecz owszem pochwałą polityki p. jenerała. Autor broszury nie zgadzając się z pokojową i neutralną polityką, domaga się ścisłego przymierza między Francją a Włochami w celu rozpoczęcia czynnej europejskiej polityki. Napis „odpowiedź“ wybrano dla łatwiejszej rozprzedaży broszury. Pisemko to przemawia jawnie za potrzebą utworzenia gabinetu Lamarmory, nic więc dziwnego, że wszyscy przyjaciele Francji witają je z największem uwielbieniem. Ci natomiast, którzy nie chcą zupełnej zależności od swej zaalpejskiej sąsiadki, zdają się być bardzo rozjątrzeni. Uwaga, że gabinet Lamarmory nie utrzymałby się wobec większości parlamentarnej, jest nader słabą, gdyż, jak to utrzymuje jeden z dobrze poinformowanych korespondentów *Gazety Kolońskiej*, jenerał postanowił w razie objęcia steru rządu, przeprowadzić nawet zamach stanu, byle tylko z Francją iść w każdej sprawie ręka w rękę.

Gazzetta di Venezia dowiaduje się z dobrych źródeł, że nad wycofaniem załogi francuzkiej z państwa Kościelnego obradują Włochy wespół z Francją, lecz o chwili, kiedy ten zamiar przyjdzie do skutku, nic jeszcze stanowczego nie można powiedzieć. Francja żąda powrócenia do konwencji wrześniowej, a Włochy odpowiadają ze swej strony, że chętnie uczynią zadość wszystkim wymaganiom tego aktu, z wyjątkiem tego artykułu, który żąda od wojsk królewskich silnego strzeżenia granic państwa Kościelnego. Coś podobnego nie zgadza się z honorem narodu włoskiego. Państwo Kościelne powinno utrzymywać się własnemi siłami, a papież, uzbroiwszy Rzym i Civitavecchię, i wzmocniwszy swą armię, może teraz spokojnie patrzyć w swą przyszłość. Francja odrzekła na te uwagi, że zbrojenia się w Rzymie nie są takie wielkie, i że niemal cała Europa oświadcza się teraz za potrzebą utrzymania świeckiej władzy papiezkiej. — W sprzeczności z temi doniesieniami stoją słowa florenckiej *Gazzetta del Popolo*, która utrzymuje, że konwencja wrześniowa została już odnowioną z niejakiemi zmianami, i że wojska francuzkie opuszczą do dwóch tygodni państwo Kościelne.

Zdaje się, że stronnictwo, nieprzychylne dynastji sabaudzkiej, zamyśla wywołać jakąś nieprzyjemną demonstrację w czasie ślubu księcia Humberta. Dnia 9. b. m. kilkanaście osób chciało spalić we Florencji zbudowany na Arnie most drewniany, na którym w czasie uroczystości mają palić sztuczne ognie. Równocześnie starano się w Turynie podpalić amfiteatr, zbudowany na placu Cavoura. Policja strzeże amfiteatru dniem i nocą. Dnia 10. b. m. chłopcy rzucili parę bomb na najludniejszym placu florenckim, tak zwanym „Piazza Vecchia,“ a rzymscy wychodźcy potłukli kilka lamp gazowych strzałami z rewolwerów. Wprawdzie ogół publiczności nie chwali tych demonstracyj, lecz zawsze oświadcza on bardzo kategorycznie, że kosztowne uroczystości nie są teraz na czasie. Wiele Izb handlowych założyło protestacje przeciw podatkowi od mlewa, który zdaje im się być najzgubniejszym dla kraju. Dwór nie zważa jednak na te objawy niezadowolenia, i otaczając się coraz liczniejszą koterją ludzi próżnych i bogatych, z każdym dniem oddala się więcej od narodu.

Redaktor ultramontańskiego dziennika *l'Unita Cattolica*, wyjechał do Rzymu, aby papieżowi wręczyć 50.000 franków i wiele kosztownych przedmiotów, uzbieranych w drodze publicznej subskrypcji. Redaktor ten, nazwiskiem Jabób Margotti, przesłał już dotychczas na rzecz świętopietrza około 3 milionów franków.

La Nazione donosi, że minister finansów wniósł na posiedzeniu Izby poselskiej z d. 16. b. m. dodatek do budżetu ministrów wojny i marynarki, w którym znajdują się nowe oszczędności w wysokości 25 milionów.

Umysły na Sycylii ciągle wzburzone. Jenerał Cosenz, który niedawno zwidzał wyspę, powróciwszy do Florencji, rzekł do kilku swych przyjaciół: „Jeśli rząd cofnie nadliczbowe wojska z Sycylii, to jutro będziecie mieli rewolucję.“

Wschód. Notę, którą rząd rumuński przesłał wszystkim mocarstwom, podpisanym na traktacie paryzkim, aby je zapoznać ze swem pokojowem usposobieniem wobec Wysokiej Porty, wręczył jak wiadomo w Paryżu p. Kreculesko różnym zagranicznym posłom. Turecki ambasador otrzymał także jeden egzemplarz tego pisma, tak jakby Porta nie była rządem zwierzchniczym, lecz mocarstwem gwarantującem. *France* pisze z tego powodu, iż Dżemil-basza odpowiedział, że przyjął oświadczenia rządu księcia Karola z zadowoleniem, nie może jednak ukryć swego zdziwienia, iż pismo tak wielkiej wagi nie zostało najpierw udzielone zwierzchniczemu dworowi stosownie do istniejących form.

O zajściach w Rumunii pisze *Wiener Abendpost* co następuje: Otrzymujemy z Rumunii telegraficzne doniesienia, które wszystkie świadczą o energicznych usiłowaniach reprezentanta cesarsko-austrjackiego rządu, jeneralnego konzula br. Edera, w celu zbadania istotnych stosunków i zarządzenia środków, odpowiednich dla obrony austrjackich poddanych. Jak widać z tych doniesień, usiłowania te nietylko odniosły u rządu rumuńskiego pomyślny skutek, lecz doprowadziły także do porozumienia pomiędzy reprezentantami Francji, Anglii i Prus, które co do głównych punktów zgadzają się z postępowaniem Austrji. Przytaczamy tutaj te doniesienia:

„Dnia 13. kwietnia donoszą, że br. Ederowi w odpowiedzi na jego wezwanie, wystosowane do cesarskiej reprezentacji w Jasach, sprawozdania starosty bakowskiego przedłożyły skargi 71 wygnanych żydów wiejskich i donosiły o innych ekscesach na wsi, przy których 30 strzałów padło na tryestyńskie bióro zabezpieczenia od ognia. Obawiają się też dalszych nadużyć; surowe rozporządzenia zdawały się potrzebnemi. Baron Eder, otrzymawszy ten telegram w takiej porze, w której nie mógł robić kroków urzędowych, napisał zaraz list do prezydenta ministrów, w którym między innemi prosił o audjencję u ks. Karola.

„Dnia 14. b. m. donosi br. Eder, że cesarsarsko-francuzki reprezentant z posłem królewsko-angielskim połączyli swoje usiłowania z postępowaniem austrjackiego poselstwa. Zostały przedłożone księciu zbiorowe przedstawienia. Rząd rumuński wypiera się środków, użytych przeciwko żydom. Równocześnie wyprawił konzulat w Bukareszcie telegraficzną drogą wezwanie do Jass, ażeby tamtejszy konzulat dla dowiedzenia się prawdy, wysłał na miejsce osobę zaufaną. Podobne wezwania wysłali także reprezentanci Anglii, Francji i Prus do konzulatów swoich rządowych w Jassach.“

Pod tą samą datą otrzymuje rząd cesarski doniesienie o sprawozdaniu prefekta z Bakau do ministra spraw wewnętrznych, któreto sprawozdanie minister austrjackiemu jeneralnemu konzulowi przesłał. Sprawozdanie zbija obiegające pogłoski w sposób następujący:

„Nieprawdą jest, jakoby miały paść strzały; tyle tylko skonstatowano, że w nocy z dnia 30. na 31. marca powybijano okna w dwóch domach, zamieszkałych przez żydów. Z gmin wiejskich tylko ci żydzi opuścili swoje miejsce pobytu, którzy nie mogli otrzymać odnowienia swoich kontraktów. Nie popełniono na nich najmniejszego gwałtu, aby ich przymusić do wychodźtwa. Można zarządzić śledztwo dla zbadania istotnego stanu rzeczy. Otrzymałem w sprawie tej równocześnie telegram z Jass, i odpowiedziałem nań zaraz, że nawet bez osobnego wezwania uważam to za mój obowiązek, czuwać nad mieszkańcami mojego okręgu administracyjnego i że żydzi niczego obawiać się nie potrzebują. Jestem najmocniej przekonanym, że pomiędzy izraelitami są tacy, którzy w ścisłem porozumieniu z nieprzyjaciółmi istniejącego porządku, rozsiewają mylne pogłoski, żeby niepokoić władze miejscowe.“

Z powodu prześladowania żydów w Rumunii wystosował szef gabinetu francuzkiego ministra spraw zewnętrznych, pan Saint-Vallier, następujące pismo do prezydenta towarzystwa *Alliance Israelite*: „Minister spraw zewnętrznych otrzymał list pański, w którym mu pan udzieliłeś depeszę telegraficzną gminy izraelickiej w Jassach, z doniesieniem o wypędzeniu pięciuset rodzin żydowskich z mołdawskiego okręgu Bakau. Kiedy pan zwróciłeś uwagę ministra jeszcze na pierwsze skargi żydów rumuńskich z powodu zajść podobnych, pospieszył margrabia Moustier z udzieleniem instrukcji postępowania ajentom francuzkim w Bukareszcie i Jassach, w skutek czego otrzymał od rządu rumuńskiego jak najwyraźniejsze zapewnienia i obietnice, że położoną zostanie tama podobnym nadużyciom. Mógł zatem przypuszczać, że wszelkie surowe przepisy przeciw żydom zostały odwołane, i że nie potrzebuje się już więcej niepokoić o los pańskich współwyznawców w Rumunii. Doniesieniom o ostatniem zajściu w Bakau zaprzeczyły stanowczo tak rząd rumuński jak i dzienniki, wychodzące w Księztwach, można więc było mieć nadzieję, że się to doniesienie nie potwierdzi. Ale list pański i zawarty w nim telegram wzniecają obawę, że zajście to rzeczywiście nastąpiło, i dlatego polecił mi minister, abym panu oświadczył, że on natychmiast rozkazał drogą telegraficzną ajentom swoim, by zasięgnęli jak najdokładniejszych wiadomości o tym wypadku i donieśli mu niezwłocznie o stanie rzeczy, by mógł osądzić, jakie kroki poczynić mu wypada.“

Wszystko to, do czego ajenci moskiewscy doszli między ludami wschodniemi na drodze trudów i przekupstwa, zaczyna się rozpadać w ich własnych oczach. Okrzyk do walki przeciw pohańcom, nie zwodzi już tureckich Słowian, a od panslawizmu uwalnia się jeden lud po drugim. Słowianie, zamieszkali na Wschodzie, nie kryją się już z przekonaniem, że ich narodowości grozi nierównie więcej Moskwa aniżeli Turcja, a broszura, która niedawno wyszła w Carogrodzie pod tytułem: *La question Bulgare*, wypowiada to przekonanie tem jaśniej, ile że jej autor, niejaki Koprychtański będąc z pochodzenia Bółgarem, zna najlepiej usposobienie swoich pobratymców. Udowodniwszy na wstępie, że w razie wojny na Wschodzie, jedni tylko Bółgarzy są prawdziwie silnym szczepem, mogącym odegrać w walce niepoślednią rolę, autor oświadcza, że Bółgarzy nienawidząc caryzmu, będą z nim walczyli do ostatniej chwili życia. Wysoka Porta powinna jednak nie zapominać o tym szczepie, który najpierw żąda zniesienia supremacji księży greckich i ustanowienia odrębnego b ó ł g a r s k i e g o k o ś c i o ł a. Krok ten sparaliżuje ostatecznie wpływy Moskwy, która na Wschodzie posiłkuje się tylko kwestją religijną. Broszura kończy się temi słowy: „My wszystko zniesiemy, prosząc Boga, aby nigdy nie zajaśniał dzień, w którym Bółgarja uczułaby się zmuszoną rzucić się w czarną otchłań moskiewskiego panslawizmu.“

Ziemie polskie. Z Warszawy piszą do *Dz. Poznańskiego*:

„Tyfus, który dotąd szerzył się głównie między klasą ubogą, przeszedł i do pałaców, i zabrał nam jednę z dosyć sympatycznych dla Warszawy osobistość dworską. Ofiarą tej choroby jest jenerał-major Hauke, administrator pałaców carskich w Kongresówce, prezes teatrów i widowisk. Wyznajemy, że z pewną niechęcią przychodzi nam teraz na myśl przysłowie: *De mortuis aut bene aut nihil.* Jenerał Hauke, Polak z pochodzenia, był dworakiem i tylko dworakiem. Ta sympatja, jaką zdołał sobie zjednać przyjemną powierzchownością i gładkiem, prawdziwie dworskiem obejściem, nie może mu przez nas być poczytaną za zasługę. Zajmował on dosyć ważne stanowisko, bo był niejako królem teatrów. Cóż z nich zrobił pan Hauke? Wasze kroniki warszawskie dają na to odpowiedź. Powiadają nawet, że ś. p. Hauke miał się głównie przyczynić do upadku opery polskiej i do sprowadzenia włoskiej, w celu przypochlebienia się namiestnictwu i pani Braunszweigowej. Ale sam ten czyn mieścił w sobie zarodek kary. Gdy bowiem po wyjeździe trupy włoskiej przedstawiono panu Braunszweigowi (zarządzcy spraw wewn.) rachunek kostiumów, znalazł tam p. dyrektor rubrykę: koronki i suknie do pięciu oper, w których występowała panna Artot, rs. 30.000 (złp. 200.000). P. Braunszweig kazał prosić do siebie zmarłego prezesa i dał mu bardzo przykrą naganę (wygawor). Ów wygawor zmartwił ś. p. Haukego, i jak powiadają, ze zmartwienia dostał on tyfusu. Nie będę już wam powtarzał innych gadek o zmarłym, jak ta, iż

---

doskonale, gdyby ich słuchał. Potem „ultrademokratyczna opozycja“ musi popierać i chwalić hr. Thuna, a od czasu do czasu wyszukać jakąś myśl zbawienną dla kraju w mętach czesko-moskiewskich, które bywają drukowane po niemiecku w pragskiej *Politik*. Treść najnowszej ewanielii, która powstała tym sposobem, jest taka: Dotychczas przewodzili w polityce krajowej ludzie, którzy wyszli z Galicji wschodniej, i polityka ta była złą, nieprowadzącą do celu. Potrzeba więc podzielić Galicję na dwie połowy, ażeby w Krakowie mógł wyrobić się duch prawdziwie polski. Lwów i Galicję wschodnią należy odciąć od Krakowa, jak zgangrenowany członek od zdrowego ciała. Amputacja ta, zdaniem felczerów *Dzienn. Lwowskiego*, sprowadzi jak najlepsze skutki. W odciętym, zgangrenowanym członku zapuści korzenie bank rustykalny, a w zdrowem ciele krakowskiem rozwiną się konsorcja, kupujące dobra krajowe dla spółek niemieckich. I tu i tam znajdą się tedy posady dla felczerów, którzy uskutecznią amputację. Kult hr. Thuna zakwitnie nad Wisłą, hr. Adam Potocki, hr. Henryk Wodzicki i książę Władysław Sanguszko rozwiną tam bez przeszkody swoją zbawienną działalność ku doczesnej i wiecznej szczęśliwości narodu zachodnio-galicyjskiego, podczas gdy nad Pełtwą płacz i zgrzytanie zębów panować będzie, póki nie urodzi się Mesjasz z pokolenia *Dziennika Lwowskiego* i nie połączy w jeden zastęp założycieli banku włościańskiego z towarzystwem przyjaciół jazdy konnej. Naówczas będzie tylko jeden pasterz (ks. Litwinowicz), i jedna owczarnia od drukarni Poremby aż do mostu na Prucie, w którym utopiła się główna dźwignia kolei czerniowieckiej w postaci siedmiu tłustych wołów, opłakiwanych przez *Tygodnik Lwowski*.

Tyle słów najnowszej ewanielii opozycyjnej, zapisanej w *Dzienniku Lwowskim*, w nr. 98. na stronnicy drugiej. Ale biada nam: oto już na trzeciej stronnicy znajdujemy maleńką wiadomość, która rozwiewa najpiękniejsze nadzieje, jakie mogliśmy powziąć ze słów powyższych. Oto czytamy: „Wczoraj w południe zgubione zostały dwa klucze, związane sznurkiem. Łaskawy znalazca raczy takowe odesłać do redakcji *Dziennika Lwowskiego* lub ajencji tegoż przy placu Katedralnym“. Nie potrzeba być bardzo domyślnym, aby zrozumieć całą doniosłość tego na pozór mało ważnego faktu. Zgubione klucze należały do redakcji *Dziennika Lwowskiego*: jeden z nich służył do kwestji krakowskiej, drugi do innej kwestji, więcej lokalnej; sznurek oznaczał łączność tych dwu spraw w szpaltach *Dziennika*. Jeżeli klucze się znajdą, albo jeźli je znajdzie ktoś z „większości“ i nie odda ich redakcji ani ajencji *Dziennika*, to jakże organ ten rozwiąże kwestję krakowską, i jakież będą dla brzegów Pełtwi skutki niewłaściwego rozwiązania owej drugiej kwestji, lokalnej, po stracie odnośnego klucza!

Pisma warszawskie narzekają na prawdziwą powódź koncertów, któremi Warszawa była nawidzoną tego roku. Teraz jeszcze pora koncertowa nie przeminęła w tem mieście. Lwów wolnym był od tej plagi, i oprócz kilku, wcale zresztą pożądanych, popisów Towarzystwa muzycznego, nie mieliśmy prawie żadnego koncertu. Natomiast mieliśmy wiele odczytów publicznych, a niektóre z nich odbywać się będą jeszcze w tym miesiącu.

Przedstawień amatorskich w teatrze było także więcej niż zwykle. Grono amatorów postanowiło dać jeszcze jedno takie przedstawienie w tym tygodniu, a to na cel dobroczynny, zasługujący na jak największe poparcie. Ma być przedstawiony dramat Korzeniowskiego: *Karpaccy Górale*. Śpiew panny K. i obrazy z żywych osób urozmaicą to widowisko. Gdy będzie oznaczony stanowczo dzień przedstawienia, nie omieszkamy podać go do wiadomości, wraz z dokładnym programem.

miał się głośno dać słyszeć, że nienawidzi Polaków, i inne. Wszystko to robiło się dla pieniędzy — i jakiż koniec? Po śmierci żydzi chcieli sprzedawać srebro na zaspokojenie długów zmarłego w ilości 50.000 rs.; ani grosza majątku nie zostało, tak dalece, iż musiano posłać do namiestnika, aby wstrzymać sprzedaż srebra; co więcej, nie ulega wątpliwości, że koszta mającego się odbyć dzisiaj o godz. 11tej rano pogrzebu Haukego, musi zaspokoić także biuro namiestnika. Przygotowania każą wnosić, że wszystko odbędzie się z wielką okazałością. Zmarły bowiem jest dalekim krewnym carskim. Jako następcę jego wymieniają jenerała Rożnowa, Moskala.“

Kronika.

— **Piąty odczyt na dochód Towarzystwa bratniej pomocy uczniów gimnazjum Franciszka Józefa** odbędzie się dziś w niedzielę d. 19. b. m. o godzinie piątej w sali ratuszowej. Pan Zygmunt Sawczyński, poseł na sejm krajowy, mieć będzie rzecz: „Szkoła a rodzina“ „szkoła a zdrowie.“

— **Wędrująca wystawa etnograficzna.** Znany panslawista czeski i zwolennik Moskwy, pan Jezbera, objechał Moskwę i zebrawszy tam różne przedmioty, które mu się wydały ciekawemi, zamierza urządzić z nich wystawę ruchomą. W lecie zamierza z tą wystawą przybyć do Lwowa i mieć przytem jakieś odczyty.

— **Dyecezja Chełmska** otrzyma nakoniec biskupa. Z sześciu kandydatów, przedstawionych przez kurję rzymską, wybrał car — jak pisze *Słowo* — ks. Michała Kuziemskiego. Powiedzieliśmy już, że z nominacji tej więcej cieszyć się powinna Galicja niż unici Chełmscy.

— **Promocja.** Pan Mirosław Suchecki złożył na wszechnicy tutejszej d. 17. b. m. egzamin ze stenografii, i otrzymał promocję na publicznego nauczyciela tej nauki. P. Suchecki zamyśla rozpocząć z początkiem maja b. r. kurs stenografii w Krakowie.

— **Kraków** dnia 17. kwietnia. Dowiaduję się właśnie, że staraniem pp. hr. Adama Potockiego i Leona Chrzanowskiego, ma być zwołane nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej, na którem spodziewają się uchwalenia wiadomego wniosku co do podziału administracyjnego Galicji. A teraz pozwolę, że odpowiem na niektóre ustępy długiego artykułu pana Weigla, zamieszczonego w *Czasie*, a przepełnionego niegodziwemi inwektywami i karczemnemi wyrazami.

Dr. Weigel zaprzecza rzeczywiście, że się z p. Giskrą nie widział. Zaczerpnięte zkądinnąd nasze wiadomości potwierdzają słowa dr. Weigla, a jednakowoż pisząc o jego widzeniu się z panem ministrem spraw wewnętrznych byłem w najlepszej wierze; — rzecz tę opowiadała mi osoba już nie młoda, w powinowactwie z p. Weiglem zostająca, opowiadała mi ją z pewnym rodzajem tryumfu ze stosunków i wpływów szanownego kuzynka. Jeżeli nadużywano firmy p. Weigla, to już nie moja wina; ja wierzyć opowiadaniu musiałem bezwarunkowo, tembardziej, że tak zwolennicy jak i przeciwnicy wniosku pana Zieleniewskiego, uważają p. Weigla za głównego jego motora i twórcę.

Podniosę jeszcze muszę wyrazy nikczemne p. Weigla, zarzucające mi denuncjację z powodu ustępu, dotyczącego p. Zenowicza.

To co wówczas napisałem, mówione było publicznie w obecności kilkunastu osób, a powtarzanem przez niechętnych p. namiestnikowi, jako dowód jego nieprzychylności dla wszystkiego, co polskie, a mianowicie dla Krakowa.

Nie było więc żadnej niedyskrecji z mojej strony, a infamią jest nazwać to denuncjacją; przeciwnie wysmaganie tych pokątnych intryg, w dobrej czy w złej wierze rozsiewanych, uważałem i uważam za obowiązek obywatelski.

Ciekawy jestem, co p. Weigel za godniejsze uważa, czy obojętność lub potakiwanie na intrygi moskiewskie, których p. Zenowicz jest jednym z czynników, czy otwarte wypowiedzenie im wojny na zabój?

Dla zaspokojenia dr. Weigla co do możliwości procesu z p. Zenowiczem, muszę mu jeszcze powiedzieć, że osoba, która cytowała to zdanie p. Zenowicza o namiestniku Galicji, jest nieposzlakowanej uczciwości, dla której ja mam szacunek i poważanie; nie wątpię też na chwilę, że w razie, gdyby objaśnienia w tej sprawie zażądano, słów swoich nie cofnie, chociażby to miało narazić go na nieprzyjemności.

Od dalszej polemiki się nie cofam, jeżeli tylko pan Weigel zechce i potrafi prowadzić ją w granicach przyzwoitości. Na inne zarzuty i tłumaczenia p. Weigla odpowiedzieliście już dostatecznie w *Gazecie Narodowej* z dnia 16. b. m. Odpowiadając na nie, musiałbym chyba popełnić plagiat na redakcji waszego pisma.

(*W. R.*) **Stanin** d. 16. kwietnia. *Dziennik Literacki* w nr. 14. z dnia 7. kwietnia br. podał ustępy z kazań księdza Bauera w Paryżu o ucisku kościoła w Polsce. Nie dziwimy się, że tłumnie uczęszczającej publiczności kaznodzieja łzy z oczu wyciska. Swietne te mowy, pełne uczucia i miłości uciśnionego narodu, muszą poruszyć do głębi każde szlachetne serce. Ksiądz Bauer według słów swoich „pogrąża rękę w otchłań i wydobywa z głębi na powierzchnię ciała, aby je światu okazać, blade, poranione, oskarżające swoich morderców;“ równocześnie sięga on w głąb serc swoich słuchaczy, i wydobywa z ich głębin uczucia zgrozy i oburzenia przeciw katowi nieszczęśliwego narodu, uczucia uwielbienia dla męczennicy i głębokiej miłości, którą Francja od dawna nieszczęśliwą swą siostrę Polskę otacza. W jednem tylko sercu, a niestety w sercu Polaka, nie zdołało kazanie ks. Bauera wykryć śladu tych uczuć! Znać, że ono dla Polski, dla wszystkiego, co święte, sprawiedliwe i wzniosłe, zamarło. Jeden tylko sprawozdawca *Dziennika Literackiego*, literą L. podpisany, zatkawszy według słów swoich bawełną uszy na jęk boleści, nie wzdrygnął się szyderstwem odpowiedzieć na święte słowa kapłana, plwać jadem w oczy ukrzyżowanego narodu, twierdząc, że ten naród, w żałobie, w krwi i łzach tonący, pląsami koi swe bole, a płaszczykiem lekkomyślności otula się niby futrem od mrozów sybejyjskich. Warszawa i Wilno, według niego, bawiły się ochoczo, o Lwowie nie wspomina ani mu czyni zarzutu; znać, że na części kraju, granicami rozbiorów oddzielone, nie wkłada pan L. obowiązku wspólności i poczucia narodowego, i Galicjanom pozwala pogrążać się w obojętności na cierpienia Polaków, jaką sam jest przejęty. Prawdopodobnie czerpał p. L. wiadomości swoje ze źródeł wiarogodnych *Dziennika Warszawskiego*, lub równym duchem tchnących gazet moskiewskich, gdyż trzymając gazety warszawskie, otrzymując listy z tej stolicy i mieszkając na granicy Królestwa i Wołynia, nie mogłem ani słowa wyczytać, ani się też dowiedzieć o szumnie, według sprawozdawcy, wyprawianych zabawach.

Wiem, że Moskale bawili się ochoczo, w czem uczestniczyło kilku wyrodnych Polaków; wiem, że były bale publiczne, w skutek rozkazów rządowych wyprawiane; wiem także, że w Warszawie, a szczególnie w Wilnie niektórzy obywatele pod groźbą wywiezienia na Sybir najdroższych sercu osób muszą znaidować się na podobnych balach i przy krwawiącem się sercu wśród wrogów wesołości się oddawać, katusze, o których ani ks. Bauer nie wspomniał, ani których pan L. pojąć nie umie. Gdzież tu upatrzyć odwrotną stronę medalu temu, kto nie daje wiary bredniom moskiewskich dziennikarzy. Chyba straszne szyderstwo, przez pana L. rzucone w oczy cierpiącemu narodowi, tak bym nazwać potrafił, lecz to czyn indywidualny i pojedyncze indywiduum zań tylko odpowiadać może. Jeżeli znajdują się wyjątkowo pośród nas odstępcy, jeżeli znajdują się i sprawozdawcy dziennikarscy, jątrzący rany narodu, poniewierający jego najświętszemi bolami, naród się ich wypiera i nie przyjmuje wobec świata za nich odpowiedzialności.

— **Teatr.** Pierwszy występ p. Słotwińskiej w komedji Korzeniowskiego *Konkurent i mąż* na każdej innej większej scenie byłby prawdopodobnie ostatnim. Publiczność przyjęła ją oziębłe, i sykaniem zagłuszyła klakierów, umieszczonych na trzeciem piętrze. Jestto u nas najwyższym objawem niezadowolenia. Pani Słotwińska nie umiała wyzyskać w niczem wdzięcznej roli Hortenzji; natomiast szpecił jej grę afektowany sposób mówienia, przy nieestetycznych ruchach i niepięknem wykrzywianiu twarzy.

Prawdziwą oazą w pustyni naszego repertoarza było onegdajsze pierwsze przedstawienie komedji J. A. Fredry p. t. *Posażna jedynaczka*. Założenie tej sztuki opiera się na tem, że szlachcic, pan Szumbaliński (pan Linkowski) dla tem łatwiejszego wydania zamąż swoich pięciu córek, każdę z nich wychowuje gdzieindziej i udaje, jakoby była jedynaczką. Dwie już wydał, jednę za Litwina, drugą za Wołyniaka, trzecia bawi w domu, czwarta w konwikcie w Poznaniu, piąta we Lwowie. Mimo całej przezorności pana Szumbalińskiego, nieszczęśliwy przypadek sprowadza naraz w dom jego wszystkie córki i obudwu zięciów. Rodzą się ztąd nader pocieszne nieporozumienia, które nie dadzą się w krótkości opisać, chyba żebyśmy opowiedzieli całą, niedługą zresztą sztukę. Nakoniec wszystko się wyjaśnia i wszystkie strony są zadowolone, nawet obydwaj zięciowi, którzy liczyli na to, że po najdłuższem życiu teścia odziedziczą cały jego majątek. Na pozór wszystko to wydaje się nieprawdopodobnem, ale kto patrzy na sztukę, traktowaną z niezrównanym talentem, zapomina o braku podobieństwa do prawdy. W tem leży głównie cecha wyższego talentu, że rzecz, niezwykłą w życiu, umie przedstawić w sposób tak naturalny, iż nikomu na myśl nie przyjdzie upatrywać w niej coś niemożliwego. Inni autorowie trzymają się daleko ściślej rzeczywistości, a nie umieją oddać jej z taką prawdą, by widz choć na chwilę mógł oddać się złudzeniu. To też całe onegdajsze przedstawienie było prawdziwą owacją dla autora, który znajdował się w loży. Wśród sztuki jeszcze zaczęto go wołać, a oklaski i wołania powtarzały się bez końca. Komiczne sytuacje, podniesione żywą grą artystów, wywoływały śmiech, jakiego nie pamiętamy w naszym teatrze. Zaledwie można było słyszeć, co mówiono na scenie.

— **Przegląd tygodniowy z giełdy.** Z Prus dochodzą nas skargi, że pszenica i żyto stoją obrzednio. U nas słoty wstrzymują zasiewy, do tego i magazynom wojskowym dostarczano z dawniejszych jeszcze zroków zakupione zboże, których jednak dostawę w tym tygodniu już ukończono. Te więc okoliczności utrzymały cenę dotąd na jej wysokości. Chociaż teraz znowu zlekka wplata się w konjunktury handlowe myśl o możliwych zatargach Francji z Prusami, a ztąd widać niejakie ociąganie się ze sprzedażą; gra to loteryjna. U nas na giełdzie jak i po za giełdą ledwie małe partje dla potrzeb miejscowych odchodzą, a to co zowiemy handlem, jest już i z powodu minionych świąt od więcej jak dwóch tygodni w zupełnem uśpieniu.

Ostatnie wiadomości.

Urzędowa gazeta pragska zbija wiadomości, dotyczące zwołania sejmu czeskiego. Jeszcze nie wiadomo kiedy rząd zwoła sejmy krajowe.

Wiedeńskie dzienniki przyjmują dosyć z zadowoleniem wiadomość, iż komisja Wydziału budżetowego jest przeciwną projektowi podatku majątkowego. Przecież nasuwa się im zarazem pytanie: „Więc cóż uczynić natomiast?“ Komisja nie zrobiła żadnego nowego wniosku. Wnioski w ogóle Wydział budżetowy będzie czynił w całości odpowiedzi na wszystkie rządowe projekta finansowe, i wtedy dopiero dowiemy się, czem myśli zastąpić projekta rządowe. Skene w swem sprawozdaniu, z którego główne ustępy powyżej przytoczyliśmy, zmierza do tego, aby Przedlitawia tak samo uczyniła jak Węgry, t. j., tyle tylko wzięła na siebie ciężarów, ile dotąd *effective* ponosiła. A co niedostawać będzie, to redukcją procentów od długów państwa wyrównać.

Dagblad, wychodzący w Kopenhadze, mówi, że rokowania duńskie z dworem berlińskim względem północnego Szlezwiku nie są jeszcze zerwane, lecz mimo to wloką się bez nadziei pomyślnego skutku.

Mem. Dipl. donosi, że Budberg wrócił przedwczoraj do Paryża.

Rządowa depesza donosi z Abissynii pod d. 23. marca, że jenerał Napier przeszedł wraz z wojskiem pasmo gór, wysokie 10 tysięcy stóp. Artylerja pozostała jeszcze w tyle. Przednie straże stały 60 mil od Magdali. Stan zdrowia całego wojska nie pozostawiał nic do życzenia.

Z Dublina telegrafują, że zamordowano wicenamiestnika hrabstwa Westmeath.

W Barcelonie i Katalonii nie zakłócono więcej publicznego porządku.

Börsen Ztg. dowiaduje się, nie wiadomo tylko z jakich źródeł, że w Turynie odkryto republikański spisek. Spalenie amfiteatru (patrz dzisiejszy Przegląd polityczny) miało być hasłem ogólnego wybuchu. Część tego gmachu była już podminowaną.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Wiedeń d. 18. kwietnia (w nocy). Poseł włoski, margrabia Pepoli, wręczył cesarzowi listy, uwierzytelniające go przy dworze wiedeńskim.— Minister finansów przesłał Izbie niższej projekt ustawy, mocą której minister ma być upoważnionym porozumieć się z ministerstwem węgierskiem w celu wybicia nowej monety zdawkowej w ilości 12 milionów i w celu ściągnięcia zdawkowej monety papierowej.— Podkomitet, zajmujący się przedwstępnym rozbiorem przedłożeń finansowych, przyjął sprawozdanie Skenego, które wniosło odrzucenie majątkowego podatku.

Kursa z dnia 18. kwietnia 1868. godzina 2. min. 40. popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 57.25. Akcje kredytowe —.—. Akcje Karola Ludwika 202.25. Kolej południowa 167.30. Kolej państwowa 254.60. Losy z 1860 roku —.—. Karola Ludwika obligi pierwszeństwa II. emisji —.—. Lwowsko-czerniowieckie obligi pierwszeństwa —.—. Napoleondor 9.36.

Paryż. Renta d. 17. 3% 69.15.

Wrocław. Pszenica 125. Żyto 87.—. Owies 42.—. Rzepak zimowy 195. Koniczyna —.

Berlin. Akcje kredytowe —. Galicyjska kolej —. Pszenica —. Żyto —. Owies —.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Cennik giełdy
we Lwowie, d. 18. kwietnia

	Płacą w. a. zł.	c.	Żądają w. a. zł.	n.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludw.	202	05	203	00
Kolei Lwow. Czern.	177	75	178	50
Banku hyp. galic.	00	00	72	00
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
II. Listy zastawne za 100 zł. (bez kupona)				
Tow. kred. gal. m. k.	76	20	76	60
Tow. kred. gal. w. a.	72	50	72	85
Banku hypot. galic.	82	00	82	75
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	64	20	64	60
dtto. Wk. krakow.	00	00	00	00
dtto. Ks. bukowiń.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866	99	00	99	50
Pierw. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
dtto dtto dtto II. em.	87	50	88	25
dtto dtto Lw. Czern. I. emisji	76	50	77	25
dtto dtto dtto II. dtto	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	00	00	00	00
Dukat cesarski	5	55	5	60
Napoleond'or	9	34	9	39
Rubel srebrny rosyjski	1	78	1	79
dtto papierowy dtto	1	59	1	60
Banknoty. pol. za 100 zł. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	72	1	73
Półimperjał rosyjski	9	50	9	60
Srebro	114	50	115	50

Sprzedano: Listy Towarzystwa kredytowego galic. w. a. bez kuponu po 72 złr. 50 cnt.

Kolej żelazna galicyjsko-węgierska. Jak naszym czytelnikom wiadomo, od dość już dawna agituje się kwestja połączenia Galicji z Węgrami za pomocą kolei żelaznej.

W przeszłym roku z rozporządzenia ministerstwa handlu w porozumieniu z węgierskiem ministerstwem komunikacji i robót publicznych, zajęto się pod względem techniczno-strategicznym rozpoznaniem projektów kolei żelaznej, łączyć mającej Koszyce z Przemyślem, czyli kolej Nadcisańską z koleją Karola Ludwika. W skutek tych badań, trasa kolei na Mezö-Laborcz, Łupków, Lisko i Chyrów do Przemyśla, jako najbardziej odpowiadająca ogólnym interesom lokalnym obu krajów koronnych, za najwłaściwszą uznana została.

Dla szczupłych ram pisma naszego, nie podnosimy całej ważności tej linii, tak pod względem handlowo i ekonomiczno politycznym, jak i pod względem strategicznym, i odsyłamy czytelników naszych do pism, specjalnie tym przedmiotem się zajmujących; pozwolimy sobie tylko przytoczyć kilka ustępów z artykułu, jaki w jednym z najpoważniejszych organów prasy wiedeńskiej o projekcie tym czytamy:

W każdem przedsiębiorstwie kolejowem pierwsze zajmują miejsce względy handlowo i ekonomiczno polityczne, względy wojskowo strategiczne i kwestja kosztów. Jeżeli kolej rzetelne ma przynosić korzyści, wszystkie te wymagania należy uwzględnić i uczynić im zadość.

W roku 1866 trasowana linia Homonna, Łupków, Lisko, Przemyśl ma przeważnie wojskowo-strategiczną cechę i przynajmniej tę namacalną korzyść, że obronność państwa w wysokim stopniu wzmaga. Zmierza ona wprost do swego celu i łączy w najkrótszej linii, 33 do 34 mil długiej, dwa ważne punkta, Koszyce i Przemyśl. Małym przekopem i wzniesieniem, z łatwością pokonać się dającem przechodzi pod Łupkowem Karpaty, które tu tworzą granicę, bieży wybornie zasłoniętą doliną Osławy, przekrawa pod Liskiem na prawy brzeg Sanu i dochodzi w ile możności prostym kierunku i równej linii wyżyną Ustjanowy a później doliną Strwiąża aż do Chyrowa, punktu ważnego pod względem strategicznym, gdzie się wiele dróg łączy, a ztąd płaszczyzną w równej linii dochodzi do Przemyśla. Linia ta ma tę przed innemi korzyść, że na całej przestrzeni wybornie jest zakrytą, częścią wzniosłemi górami, częścią rzekami, a szczególniej zaś z tego powodu, że pod Liskiem przechodzi na prawy brzeg Sanu. Wzniosłe góry Słonne i Chwaniów położone są równolegle do tej części linii, która najbardziej jest wysuniętą i stanowią naturalny szaniec od północy i zachodu; ciągną się one aż ku Przemyślowi, i odpowiadają zupełnie tym sposobem zadaniu temu i przedstawiają korzyści strategiczne, których z oka spuszczać nie należy.

Inne także względy, w przedsiębiorstwach kolejowych ważną grające rolę, ile możności uwzględnionemi tu zostały, a żadna z projektowanych przez prywatnych linij nie wytrzyma tu porównania ani pod względem handlowo- i ekonomiczno-politycznym, ani pod względem kosztów.

Zaiste, niezgodnemby było z polityką handlową, budować w ubogiej górzystej okolicy dwie mało od siebie oddalone, równolegle prawie idące koleje..... Ze względów na budującą się już kolej z Koszyc do Bogumina, linia z Koszyc do Przemyśla musi iść w kierunku jak najbardziej wschodnim, a to dla objęcia sobą jak największych okręgów handlowych, — co tylko wtenczas możliwemby było, gdyby Peszt z Koszycami, te zaś z Przemyślem bezpośrednio najkrótszą linią połączone były *).

Wielka by to było dla handlu węgierskiego pomocą, bo cały w niektórych latach bardzo znaczny wywóz z Węgier do Polski i Moskwy, najkrótszą odbywałby się linią, którą jest właśnie trasowana w przeszłym roku linia Homonna, Łupków, Lisko, Przemyśl. Wszystkie inne projektowane linie idą łukami.

W roku 1866 trasowana linia, pod względem ekonomiczno-politycznym, jest również najdoskonalszą. Dotknęliśmy wyżej najważniejszego pod tym względem punktu, tj. kierunku wschodniego tej linii (przez co rozległe okręgi handlowe korzystaćby z niej mogły), niemniej także krótkości tej kolei. W kierunku swoim przebiega ona środkiem obwodu Sanockiego, a pod Chyrowem dotyka najżyźniejszych dolin obwodu Samborskiego. Bezpośrednio przy tej linii położone warzelnie soli w Lackiem i Dobromilu, a parę mil tylko odległe w Drohobyczy i Stebniku, korzystałyby z tej kolei, transportując w wielkich ilościach swój produkt. Borysław i jego okolica z słynnemi swemi studniami nafty, również w bliskości są położone, a obwód Samborski należy niewątpliwie do okolic najbardziej przemysłowych i najwięcej produkujących w Galicji. Byłoby błędem przeciw gospodarstwu narodowemu nie do darowania, gdyby ta okolica, tak bogata w produkta surowe i posiadająca wielkie zakłady przemysłowe, dłużej jeszcze kolei żelaznej pozbawioną być miała.

Przesełka ciężarów, jak sól i nafta, które tu w wielkich ilościach się wydobywają, jest czynnikiem tak ważnym, że żadna z projektowanych linij nie wytrzyma z nim porównania w tym względzie. Zważywszy wreszcie, że linia Łupków, Lisko i Chyrów (12 mil) przechodzi jak najbogatszą okolicę w lasy, gdzie drzewo dziś jeszcze żadnej prawie niema wartości, że wzdłuż lub w bliskości tej linii położone są dobra rządowe, wielkie posiadające lasy, przedstawia się ztąd korzyść podwójna, a mianowicie: z jednej strony koszta wywłaszczenia byłyby jak najmniejsze, cały zaś materjał budowlany, jak kamień, cegła, wapno, w które okolica ta obfituje, kosztuje tam najtaniej; z drugiej strony na przestrzeni projektowanej kolei spodziewać się należy wielkiego ruchu towarów w materjale drzewnym i produktach leśnych wszelkiego rodzaju. Korzyści ekonomiczno-polityczne wzmogłyby się o tyle, o ile by się podniosły zyski państwa i kraju. Rozległe przestrzenie, małą dziś tylko wartość mające, nieśćby zaczęły dochód stały; a w miarę zwiększania się intraty, wzmogłaby się siła podatkowa latifundjów leśnych, dziś znaczniejszemu opodatkowaniu podlegać niezdolnych, okolice górskie zapełniłyby się ludnością przedsiębiorczą i przemysłową, a całe przestrzenie, teraz w gospodarstwie narodowem podrzędne tylko zajmujące stanowisko, rozwinęłyby w wysokim stopniu siłę produkcyjną, czysty zysk krajowi i państwu niosącą. Jeżli im cywilizacja nowoczesna nie poda ręki, to w przyszłości na długo z myślą tą rozstać się trzeba będzie.

Po stronie galicyjskiej ta jeszcze okoliczność za linią tą przemawia, że w północnych jej okolicach zupełnie odmienne znajdują się płody, jak w okolicach, więcej na południe posuniętych. Tamte n. p. bogate są w zboże, a brak im drzewa; w tych ziemia mało jest urodzajną, lecz wielka tam obfitość produktów leśnych. Miałaby więc linia ta sposobność pośredniczenia między niedostatkiem a obfitością, między konsumentem a producentem.

W handlu z Węgrami stosunek ten daleko większe przybrałby rozmiary. Węgry bowiem już dzisiaj, mimo złych komunikacyj, wszystek materjał drzewny, jaki potrzebują, z Karpat galicyjskich sprowadzają. Słusznie też spodziewać się należy, że przesyłka towarów na tej linii już w pierwszych latach ruchu wielkich doszłaby rozmiarów.

Pod względem wreszcie kosztów, linia Homonna-Łupków-Lisko-Przemyśl, jako najkrótsza, jest tem samem i najtańszą; koszta wywłaszczenia, materjał budowlany i robocizna są tańsze, niż gdziekolwiek indziej; tych ostatnich jest tu podostatkiem, a w górzystej, jak ta, okolicy, nie mają dziś one żadnej prawie wartości.

Jak przy każdej górskiej kolei, natrafia się i tu na przeszkody techniczne, pokonanie jednak takowych, w porównaniu z liniami przez prywatnych projektowanemi, jest w każdym razie mniej kosztownem. Już wzgląd, że korzystając sumiennie z położenia topograficznego, linia ta ciągle doliną rzek przechodzi, i tylko w jednym punkcie łatwem do przejścia zaklęśnięciem łańcuch gór Karpackich przekracza, czego żadną miarą uniknąć nie można, zniża koszta do cyfry najniższej. Tyle *Reforma*.

Spodziewać się należy, że niebawem nadejdzie od węgierskiego rządu oznaczenie dalszego kierunku trasy od punktu granicznego ku kolei Nadcisańskiej; doniesienia bowiem z Pesztu, właśnie otrzymane, wspominają o deputacji, która pod przewodnictwem nadżupana i wicežupana, z posłów sejmowych komitatu zemplińskiego, ungwarskiego i abaujwarskiego, z reprezentantów miasta Koszyc, z burmistrzem na czele, wielu właścicieli ziemskich i książęcego opactwa Joszo, w liczbie przeszło 40 osób złożona, sprawę tę u ministerstwa węgierskiego popierała, a doznawszy jak najlepszego przyjęcia, otrzymała, stosownie do wyrażonych życzeń, by kolej od granicy galicyjskiej, to jest od Łupkowa doliną Laborczy ku kolei Nadcisańskiej prowadzona była, najprzychylniejsze przyrzeczenia.

*) Przypuszczenie autora artykułu tego zrealizowanem zostało, gdyż udzieleniem koncesji Towarzystwu: Schönborn, Seweryn Borkowski, Senyey, bezpośredni związek z Pesztem i Tryestem, za pomocą linii Veke-Zombor i Hatvan-Miskolcz wkróce uskutecznionym zostanie.

Telegrafowany kurs wiedeński
z dnia 18. kwietnia.

	W. A. zł.	c.
Oblig. dług. państ. 5% na 100 zł. m. k.	56	70
Pożycz. nar. 1854 5% za 100 zł. m. k.	62	75
Losy z roku 1860	81	40
Akcje banku nar.	693	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gł.	179	90
Londyn 10 fnt., sterlingów	116	90
Dukaty cesarskie sztuka	5	58
Srebro za 100 zł. w. a.	114	65

Pociągi kolei żelaznej Karola Ludwika.

Odchodzą ze Lwowa o g. 5. m. 10. r.
„ „ o g. 5. m. 20. w.
„ z Krakowa o g. 10. m. 20. r.
„ „ o g. 8. m. 40. w.
Przychodzą do Lwowa o g. 8. m. 40. w.
„ „ o g. 8. m. 32. r.
„ do Krakowa o g. 2. m. 54. p.
„ „ o g. 6. m. 15. r.

Pociągi kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowieckiej:

Odchodzą ze Lwowa o g. 10. rano.
„ „ o g. 10. wieczór.
„ z Czerniowiec g. 6. 25 m. r.
„ „ g. 6. 30 m. w.
Przychodzą do Lwowa o godz. 5. rano.
„ „ o godz. 5. wiecz.
„ do Czerniowiec g. 8. i 5.
„ „ o g. 8. 14 m.

Wydawca. Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Korneła Pillera.

1868. DODATEK do Nr. 91 "GAZETY NARODOWEJ."

Lwów d. 20. kwieinia.

(Złe wróżby dla projektów finansowych i ministerjum. Z upadkiem podatku majątkowego odpada potrzeba sprzedaży dóbr krajowych. Protest naszego Wydziału krajowego i obowiązek delegacji. — Węgierski budżet i reorganizacja wojskowa.— Wybieg *Czasu*).

Opozycja przeciwko projektom finansowym p. Brestla nietylko nie zmniejsza się w miarę zbliżania się chwili rozprawy stanowczej w wiedeńskiej Radzie państwa, lecz przeciwnie potęguje się i systematyzuje. Podkomitet Wydziału budżetowego odbywa już swoje obrady, w ogólności mało pomyślne dla projektów rządowych, a sprawozdanie pana Skenego o projekcie podatku majątkowego, w tym streszczeniu nawet, które zostało udzielone dziennikom wiedeńskim, zawiera w sobie stanowcze zarzuty przeciw projektowi tak ze stanowiska monarchii finansowego i ekonomicznego, jak i ze stanowiska czysto fachowego. Organom ministerjalnym nie idzie też już wcale o utrzymanie projektów, lecz o wpływ, jaki rozprawa nad niemi mieć będzie na konstytucyjne stanowisko ministra i ministerjum do Izby. Zapowiadają one, że kwestja gabinetowa miejsca mieć nie może, jeźli Izba sama nie nada rozprawom nad projektami finansowemi charakteru, potępiającego ministerjum finansów, lub jeźli nie będzie zmuszać ministerjum do zaciągnięcia nowych długów, zwykłego dotąd środka ratunku w finansach austrjackich, którego ministerjum parlamentarne używać już dalej nie chce.

Kwestje te parlamentarne, wywiązujące się z powodu projektów finansowych, w ogóle dosyć dla nas obojętne, mają jednak jednę stronę, która mocno kraj nasz obchodzi. Pomiędzy projektami ministra finansów jeden odnosi się do sprzedaży dóbr kameralnych, bez względu na to, że dobra te są własnością krajową. Przeciwko sprzedaży tej Wydział krajowy galicyjski założył protest w imieniu reprezentacji krajowej. Protest ten będzie niewątpliwie gorąco poparty przez delegację polską, i w każdym razie będzie musiał być uwzględniony, choćby nawet dobra z poręki rządowej miały być sprzedane.

Lecz jeżeli da się pomyśleć takie poświęcenie własności kraju dla wyratowania monarchii, z toni finansowej za odpowiednią ulgę w ciężarach, jakie kraj ponosi, i za jakie nowe rękojmie praw samodzielności krajowej, gdy w tak ważnym punkcie jak majątek krajowy zostaje ona obrażoną; toć znowu, sprzedaż dóbr krajowych w skutek upadku innych projektów finansowych, tracąc znaczenie ratowania monarchii ostatecznemi środkami, stałaby się prostem zdzierstwem, dokonanem na majątku pojedynczego kraju, i faktem, nadzwyczaj szkodliwie dla nas, przesądzającym stosunek kraju do monarchii, obrażającym nasze prawa jako odrębnej całości. Takiego wypadku mniemamy że delegacja nasza nie dopuści. A gdyby stał się możliwym, wtedy będzie umiała niezachwianie i bezwzględnie stanąć przy protestacji Wydziału, czyniąc z kwestji sprzedaży dóbr narodowych swoją własną kwestję gabinetową. Tego każe się przynajmniej spodziewać po niej obowiązek, jaki względem kraju zaciągnęła.

W Peszcie również przedstawiono wraz z budżetem rozmaite prawa finansowe. Prawa te właściwie są tylko uporządkowaniem rozporządzeń dawniejszych, wydawanych za czasów absolutyzmu, gdy Węgry nie posiadały własnej niezawisłości, i którym też oni odmawiają charakteru praw prawomocnych. Że na pierwszy raz minister finansów nie uważał za stosowne wprowadzać zmian radykalnych, jest rzeczą nader roztropną. Z góry jednak p. Lonyay zapowiada, iż stosunek finansowy tak anormalny, że połowę dochodów dostarczają podatki bezpośrednie (gruntowy i domowy), ustać będzie musiał i jak najrychlej zostaną przedstawione projekta, obniżające te podatki.

Tego roku najciekawszą część węgierskich przedłożeń finansowych stanowi budżet na rok bieżący, daje on bowiem miarę sił ekonomicznych nowego państwa.

Po odrzuceniu zwyczajnych budżetom sposobów rachowania, dążących do wykazania jak najpomyślniejszego stanu równowagi pomiędzy przychodem a rozchodem, niedobór tegoroczny wyniesie zapewne cośkolwiek więcej jak 1,887.000 złr., przy wciągnieciu zaś w rachubę dochodów nadzwyczajnych nie wykaże nadwyżki 10 milionów, jak to zapowiada pan minister. W każdym razie niedobór ten w budżecie regularnym nie przeniesie jednak 4 milionów, a z niedoborem takim Węgry żyć i rozwijać się mogą, jeżeli zgodnie z naturą rzeczy, samodzielności, jakiej się dobiły, użyją do wzmocnienia sił produkcyjnych i do zaprowadzenia większego niż poprzedni ładu administracyjnego. Dla dokładności w ocenieniu budżetu węgierskiego dodać również wypada, że dochody zostały obliczone skrupulatnie, nigdzie bowiem nie liczono ich wyżej jak za czasów niekonstytucyjnych, i że ogromna suma 22,306.000 złr. preliminowana jest na roboty publiczne, na drogi, kanały, porty i koleje żelazne. Można sobie wyobrazić, jak taki kapitał, użyty wewnątrz dla ułatwienia środków komunikacji i wymiany, popchnie kraj naprzód i posłuży do jego rozwoju pod każdym względem.

Projekt reorganizacji wojskowej został również w d. 18. b. m. przedłożony sejmowi węgierskiemu. Dotąd nie mamy wiadomości o jego podstawach. To co *Kamerad* podaje, dotyczy tylko podziału na armię czynną, rezerwę, depôts, landwerę i pospolite ruszenie. Wszystkie te gałęzie siły zbrojnej, z wyjątkiem depôts, są różne od siebie wiekiem, powołanych do służby, co zapewne nie byłoby szczególną zaletą projektu. Projekt opiera się na powszechnym obowiązku służby wojskowej, i mniej by jeszcze dopuszczał od obowiązku tego wyjątków, niż projekt ministra br. Johna z 1866 r. O urządzeniu landwery bardzo mało *Kamerad* wzmiankuje; zdawałoby się, że zostaje ona ograniczoną do najmniejszych rozmiarów. Największą jednak częścią projektu organizacji armii będzie niezawodnie część, dotycząca landwery, gwardji narodowej, w tej bowiem instytucji leży niezawodnie i przyszłość armii austrjackiej, i przyszła siła monarchii. Część ta projektu najmocniej Węgrów obchodzi, a po nich jest niezawodnie dla nas najbardziej interesującą, bo niesłychanie ważną dla kraju naszego. Rozprawom też w sejmie peszteńskim nad organizacją armii, gdy się raz rozpoczną, poświęcimy jak najtroskliwszą uwagę, pewni, że odpowiemy tem ogólnemu życzeniu naszej publiczności.

Czas w wstępnym artykule, przed uchwałą Rady krakowskiej z dnia 2. kwietnia umieszczonym, powitał z radością i uznaniem §. 9. rządowego projektu organizacji politycznej, nadający ministerstwu bezwarunkowe i bez zapytania sejmu prawo tworzenia drugich instancyi politycznych gdzie mu się podoba. Rada krakowska również w swej uchwale wyraziła zadowolenie, posunięte aż do wdzięczności dla ministra, za umieszczenie tego paragrafu. Teraz jednak *Czas* wczorajszy w wstępnym artykule uniewinnia uchwałę Rady krakowskiej tem, że w chwili zapadnienia owej uchwały nie wiedziała o tem, iż delegacja nasza wniosła a Rada państwa odrzuciła poprawkę, aby rządowi bez przyzwolenia sejmu nie wolno było tworzyć drugich instancyj politycznych. Okoliczność ta ma zmieniać stanowisko Rady krakowskiej względem jej własnej uchwały. Ależ Rada państwa utrzymała jedynie w całości projekt rządowy, a w nim ów paragraf 9., przez *Czas* i Radę krakowską z taką radością powitany, więc nietylko nie zmieniła stanowiska Rady krakowskiej względem jej uchwały, lecz jeszcze je umocniła. Błąd był błędem tak przed uchwaleniem projektu w Radzie państwa, jak i po, tak podczas uchwalania deputacji do dr. Giskry, jak po dowiedzeniu się o przebiegu rozpraw w Wiedniu.

Zresztą mogła Rada krakowska niewiedzieć dnia 2. kwietnia o przebiegu rozpraw w Izbie niższej Rady państwa z dnia 1. kwietnia, ale czyż i *Czas* aż 19. kwietnia dowiedział się dopiero o tym przebiegu, że dopiero 19. kwietnia mógł przyjść do poznania, iż uchwała Rady krakowskiej jest niestosowną? Sofistycznemi wywodami bronił *Czas* dotąd tej uchwały, zapadłej w myśl, podaną przez *Czas*, i sofistycznemi wywodami zakrywa teraz swój błąd i błąd Rady krakowskiej, a przygotowując z jednej strony wycofanie się od tej uchwały, z drugiej strony przedrukowuje brednie *Dziennika Lwowskiego*, dowodzącego, iż skoro będzie jeden sejm i jeden namiestnik we Lwowie, to pomimo urządzenia drugiej instancji politycznej w Krakowie, nie będzie rozpołowienia kraju. Czyż i *Czas* nie widział bezmyślności tego dowodu już w samym fakcie, że od r. 1861 do 1865 był jeden sejm i jeden namiestnik, a jednak sejm dla przywrócenia jedności kraju uznał za potrzebne, powziąć uchwałę zniesienia drugiej instancji politycznej w Krakowie?

Lepiej przyznać się wprost do błędu, niż zasłaniać się sofistycznemi wywodami. Lepiej wycofać się od uchwały zupełnie, niż półobrotem, zmianą adresu się wywinąć. Pierwsze odpowiedniejsze jest godności i powadze Rady krakowskiej.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Celigny d. 15. kwietnia.

(*S.*) Zgniłe organizmy lekarstwo nawet truje. Z ciekawością czytaliśmy dzienniki moskiewskiego sądownictwa po zaprowadzeniu sądów przysięgłych, aby z nich wywróżyć znaczenie tych sądów dla Galicji. Lecz niespodzianie obaczyliśmy, że w świętej Moskwie nawet najpiękniejsza instytucja może stać się brudnem źródłem zysku dla tej klasy, z której rząd wybiera urzędników i cywilizatorów dla biednej Polski i Litwy. W Moskwie, w Petersburgu i w znaczniejszych miastach mieszkają całe kohorty dymisjonowanych oficerów i oddalonych ze służby urzędników. Są to stali goście szynków i składów wódczanych. Ci panowie oprócz swych cywilizacyjnych zdolności, sławni są z wynalazku, jak „udać się na brzegi Renu," to jest upić się w szynkach, które Moskale nazywają składami Reńskiemi.

Jeszcze niedawno ci panowie przychodzili do bogatych ludzi z prośbą o zapomogę, skarżąc się na rząd niesprawiedliwy, który nie umiał ocenić ich zasług. Czasami zaś dla większego wrażenia, nie sami chodzili z prośbą, lecz posyłali jakąbądź kobietę, lub malca z ulicy, które to osoby grały rolę nieszczęśliwej żony rannego żołnierza, lub syna z suchot umierającego urzędnika. Tymczasem sam chory stał gdzieś niedaleko, śledząc swych ajentów, żeby ci nie ukryli przed nim części zdobyczy. Każdy z tych ichmościów wybierał sobie pewną część miasta, którą wyzyskiwał z talentem, godnym podziwienia. Kto żył w Moskwie choć kilka tygodni, ten pewnie widział staruszka, co w mundurze dymisjonowanego sztabowego oficera żandarmerji przychodził co wieczór do kawiarni wielkiego i małego teatru podczas międzyaktów. Zbliżał się zwykle do dobrze ubranych i zaczynał mówić coś zupełnie niezrozumiałego, ale z takim wyrazem na twarzy, że było niepodobieństwem odmówić mu pomocy. Każdy z takich artystów znany był w swojej dzielnicy, którą co ranek obchodził dla ściągnięcia zwykłego podatku. Widzieliśmy niegdyś jednego w szarym oficerskim surducie z wstążeczką w pętlicy, w czapce z kokardą i z laską w ręku, który zwykle wchodził do sklepu, nie prosząc, lecz rozkazując: „Hej, bałwany, prędzej obracajcie się; oficer czeka; honor wam robię, sam przychodzę, a oni tam marudzą; dawajcie prędzej cukru, głupcy!..." I nie płacąc wychodził, lecz zawsze dodawał: „Zapiszcie tam na mnie." Przypominamy sobie także urzędnika dymisjonowanego, który chodził zwykle do Polaków, ofiarując im wiersze, przez siebie napisane na pochwałę cara Mikołaja, a gdy ci odzywali się, iż wierszów nie potrzebują, urzędnik podnosił głowę do góry, mówiąc: „Więc się panu te wiersze nie podobają: a czy pan słyszałeś jak zegar bije w petersburgskiej fortecy?...." Na takie zapytanie zwykle wsunęli mu coś w rękę i radzi byli pozbyć się gościa tanim kosztem, który mógł zrobić donos na nich z różnemi dodatkami swego wynalazku.

Dziś z zaprowadzeniem sądów przysięgłych i sędziów pokoju ci panowie porzucili starą taktykę. Wiedząc, że sądy zajmują się skargami o obrazę honoru, czego poprzednio nigdy w Moskwie nie bywało, starają się wszelkiemi środkami, by ich wyłajano lub nawet wybito. W tym celu artysta, dopóki go nie wezmą dla cywilizowania Polski, obaczywszy na bulwarze bogato ubranego człowieka, stara się go potrącić, nastąpić mu na nogę, wytrącić laskę z ręki, żeby być złajanym. Jak tylko cel swój osiągnie, natychmiast udaje obrażonego i wzywa do sędziego pokoju za obrazę honoru. Zwykle, aby nie mieć przykrości siedzenia kilka godzin w sądzie, atakowany tym sposobem proponuje dać mu jakieś wynagrodzenie pieniężne, — artysta i przyszły cywilizator Polski targuje się jak na rynku, i im bogatszy człowiek, tem więcej wymaga od niego. Inni znowu, obaczywszy szybko jadący powóz, biegną na spotkanie, padają na ziemię, z takiem jednak wyrachowaniem, żeby ich nie przejechano, i wrzeszczą o pomoc. Inni nakoniec udają się do sztuczek daleko zgrabniejszych: posyłają jakąkolwiek staruszkę, która kulejąc wlecze się na spotkanie tego, którego chcą wyeksploatować, i wyrównawszy się z nim, pada na ziemię. Wnet też, jakby z ziemi wyrastają szlachetni świadkowie, ofiarujący się staruszce na świadków przed sędzią pokoju, że widzieli, jak ten pan pchnął ją, i proponują następnie, żeby nie chodząc do sądu uspokoił staruszkę, dawszy jej odczepnego. Są i inne jeszcze sposoby. Niewiadomy człowiek, przechodząc koło szanownego ojca rodziny, wsuwa mu do ręki kartkę od nieznanej pani, która naznacza mu *rendez-vous*; wtedy gdy szanowny ojciec rodziny sam nie wie co to ma znaczyć, zbliża się przystojna kobieta, której twarz pokryta woalem, a wyzywającem okiem pokazuje, że to ona jest autorką listu. Nieznajoma kilka razy przechodzi obok niego, kaszle, chcąc niby zacząć rozmowę, siada obok niego na ławce na bulwarze, potem niespodzianie dotyka się jego ręki, tak, że ten nakoniec pyta ją: co to ma znaczyć? Lecz zaledwo nieostrożny otworzy gębę, kobieta zaczyna krzyczeć, powstają jak by z ziemi dwaj szlachetni świadkowie krzywdy, wyrządzonej publicznie biednej, nieszczęśliwej dziewczynie. Ma się rozumieć, iż ojciec rodziny chętnie okupuje się od skandalicznego procesu przed sędzią pokoju.

Macie więc obrazek tego, jak w Moskwie zastosowują się najdobroczynniejsze instytucje. I nie myślcie, że są to wymysły waszego korespondenta. Fakta te zebrałem z *Moskiewskich Wiedomosti* (nr. 48), *Gołosu* (32, 28) i z *Petersburgskich Wiedomosti* (26), które do tego dodają, że utworzyła się nawet szczególna klasa adwokatów, która zbiera wiadomości o tych co mogą skarżyć się na bogatych ludzi o obrazę honoru, i kupuje u nich pretensje, aby wytaczać procesa i brać odstępnego.

Przegląd polityczny.

Austrja. Czytamy w *Börsenztg.* z dnia 18. bm.: „Hr. Mensdorff-Pouilly został niedawno wezwany do Pesztu przez samego cesarza. Powołanie to łączono z zamiarem obsadzenia poselskiej posady w Petersburgu. Dziś jednak mówią, że p. Mensdorffowi chciano poruczyć naczelne dowództwo w Peszcie, lecz jenerał nie ma wielkiej chęci przystać na tę propozycję." Ten sam dziennik zapewnia, że pobyt w Peszcie ministrów: Beusta, Kuhna i Taaffego musi się przedłużyć, ponieważ rokowania nad nową ustawą wosjkową potrwają jeszcze dni parę.

Dzienniki wiedeńskie zapewniają, że odrzucenie podatku majątkowego nie wywoła kwestji gabinetowej. Przesilenie w ministerstwie nastąpiłoby dopiero wtedy, jeźliby Izba cała oświadczając się za systemem robienia długów, ograniczyła się na prostem odrzuceniu.

Wbrew tym twierdzeniom, telegrafują z Wiednia pod dniem 17. bm. do dziennika *Pester Lloyd*: „Rada ministrów uchwaliła na dzisiejszem posiedzeniu, w razie niezgodzenia się z zasadą lub też na przypadek prostego odrzucenia przedłożeń finansowych, nie rozwiązywać Izby niższej, lecz zażądać dymisji dla wszystkich ministrów."

Urzędowy dziennik węgierski ogłasza rozporządzenie węgierskiego ministra finansów, mocą którego istniejąca dotychczas „główna kasa krajowa" będzie nadal nosiła nazwę: „królewsko-węgierskiej państwowej kasy centralnej," a w urzędzie tym istniejąca dotychczas „kasa indemnizacyjna" nazwę „królewsko-węgierskiej kasy długu państwowego."

Kossuth ogłosił list w dzienniku *Hon*, w którym oświadcza, że nie przyjmie wyboru w Fünfkirchen.

Z Brukseli piszą do *Fr. J.*, że Ludwik Kossuth wezwał do Nicei pewną liczbę swych zwolenników politycznych, aby przedsięwziąć coś stanowczego. Także z Brukseli udało się tam kilku węgierskich wychodźców. „Kossuth, mówi *Debatte*, mógł się jednak przekonać z wypadków w Felegyhaza, że Węgry nie są dziś stosownem polem do tajnych knowań."

Telegrafują z Hermanstadtu pod dniem 17. bm.: „Przedwczoraj stoczyli mieszkańcy gminy Grosspolda z rumuńskimi mieszkańcami gminy Roder formalną walkę. Powodem były pastwiska. Kilku było rannych, a jeden zabity".

Niemcy. Parlament cłowy całych Niemiec, który, jak wiadomo, zwołany jest na 27. b. m., obradować będzie w gmachu posiedzeń pruskiej Izby poselskiej. W skład parlamentu cłowego wchodzą członkowie sejmu Związku północno-niemieckiego i 86 posłów z państw południowo-niemieckich. Z tych 86 posłów należy, wedle *Prov. Corresp.*, 44 do tych dwóch stronnictw, które mniej lub więcej życzą sobie ściślejszego połączenia z Związkiem północno-niemieckim, 42 zaś do przeciwników tego połączenia. *Kreuzztg* twierdzi, że wedle jej obliczenia większa część posłów z Niemiec południowych przeciwną jest połączeniu z Związkiem północno-niemieckim.

W Bawarji nie uspokoiły się jeszcze umysły. Tak donoszą z Deggendorf, że w mieście tem musiała wystąpić cała kompania piechoty, ponieważ bez pomocy wojskowej nie można było zaciągać do landwery. Znaleziono listy z pogróżkami, w których burzyciele porządku zapowiadali spalenie całego miasta, jeźli władze nie wypuszczą na wolność chłopców, uwięzionych w czasie zbiegowiska z dnia 3go kwietnia.

W Nabburgu udało się rządowi z trudnością uspokoić pierwsze zamieszki, wywołane tym samym popisem.

Francja. Rząd francuzki głosi od kilku miesięcy, że zamiary jego względem Europy, są całkiem pokojowe, a stosunki z berlińskim dworem, nie pozostawiają prawie nic do życzenia. W dziwnej sprzeczności z temi zapewnieniami stoi następująca okoliczność:

Niedawno niejaki pan Karol Müller, należący do stronnictwa katolicko-legitymistycznego, wydał broszurę pod napisem: „*Nos frontières du Rhin*" (Nasze reńskie granice.) Urzędowy *Monitor armii* tak się wysławia o tej pracy: „Odczytaliśmy tę książkę z prawdziwą przyjemnością. Nie bez korzyści pozostanie utwor p. Müllera. Przebiegając z autorem historję granic reńskich, można się przekonać, jak wszystkie rządy, które następowały po sobie od czasów Klodoweusza, aż do dnia dzisiejszego, s t a r a ł y s i ę t e g r a n i c e u t r z y m a ć l u b z d o b y ć.

„Jeszcze nikt nie przedstawił tak loicznie kwestji granic reńskich. Jako praca historyczna jest to dziełko jedno z najprawdziwszych i najsumienniejszych, jakie kiedykolwiek zdarzyło nam się czytać. W tej chwili broszura p. Müllera ma tę zasługę, że j e s t n a c z a s i e — co wszyscy czytelnicy łatwo zrozumią."

Cóż na to powiedzą Prusy, z p. Bismarkiem na czele?

Pokojowa mowa pana Baroche nie uspokoiła zatrwożonych umysłów. „Pan Baroche, mówi *le Temps*, wysławiał się o położeniu w sposób uspakajający, lecz mimo to nikt nie powie, abyśmy żyli w pokoju. Czy zmieniło się cokolwiekbądź w stanowisku i ruchu naszej polityki? Czy nie jesteśmy ciągle narażeni na łaskę i niełaskę pierwszych lepszych pogłosek?" *La Liberté* pyta się, czyli na przypadek, jeźli fakta stoją ze słowami w rażącej sprzeczności, nie jest rzeczą niebezpieczną ufać więcej słowom, aniżeli faktom?

W ten sam sposób zapatrują się także na tę sprawę dzienniki *Courrier Français* i *l'Univers*. Jeden tylko *Journal des Debats*, który niedawno popisywał się bardzo pokojowemi argumentami, czuje się całkiem „szczęśliwym", że uwagi jego znalazły poparcie w mowie p. ministra. *L'Indep. belge* nie tai się z przekonaniem, że w pogłoskach wojennych jest bardzo wiele przesady, lecz mimo to w słowach p. Baroche nie ma żadnej pewności, aby w tej chwili wojna była rzeczą niepodobną. Tylko w ogólnem rozbrojeniu leży realna rękojmia pokoju.

O ogólnem rozbrojeniu, o którem tyle pisano, przestano już i mówić. Jeden z francuzkich dzienników podał był nawet za rzecz niewątpliwą, że Francja wespół z Prusami porozumiały się w tej ważnej sprawie, w skutek czego Prusy obowiązały się rozpuścić część swej landwery, lecz półurzędownie zaprzeczano już nieraz tej wiadomości. Z tych zaprzeczeń można się najlepiej przekonać, o ile powinno się wierzyć pokojowym zapewnieniom.

Izba apelacyjna odrzuciła skargę przeciw panu Kerveguen, motywując swoje postępowanie tą uwagą, że dzienniki upoważniły go do ogłoszenia dokumentów.

W dobrze informowanych kołach zaprzeczają wiadomości, aby pobyt duńskiego ministra wojny w Paryżu łączył się z projektem sprzedaży duńskiej wyspy St. Croix.

Włochy. W Bolonii władze rządowe nie pozwoliły zebrać się drukarzom, członkom Towarzystwa demokratycznego, którzy chcieli urządzić mityng robotników, i kazały uwięzić panów Filopanti, Ceneri, Galdesi, Berti, Gennari i Deangelis. O rozruchach w tem mieście pisze *La Riforma*: „Od dawna już mówiono, że dnia 15. i 16. t. m., t. j. w czasie, kiedy kupcy mieli płacić podatek dochodowy, sklepów nikt nie otworzy. W rzeczy samej wszystkie sklepy były zamknięte, a z okolicznych wiosek nie przybył do miasta nikt z nabiałem i jarzynami. Prefekt wiedząc, że podobne postępowanie mogło narazić jedną część ludności na głód całodzienny, rozkazał obsadzić strażą parę sklepów piekarskich i rzeźniczych. Na placach zgromadziła się ludność bardzo licznie. Krzyków nie było żadnych; dopiero w chwili, kiedy policja zamierzała uwięzić kilka osób, zaczęto złorzeczyć rządowi. Wkrótce pojawiła się konnica na głównym placu. Kiedy lud się uzbroił już w kamienie, kije i szyby szklanne, wyrwane z okien pałacu prefektury, wojsko otrzymało rozkaz nabić karabiny. Po dwukrotnem wezwaniu lud zaczął się rozchodzić przy okrzykach: „Protestujemy przeciw rozrzutniczemu rządowi, myśmy bezbronni!" Wieczorem uwięziono dyrektora dziennika *l'Amico del Popolo*. W nocy przeciągały ulicami silne i liczne wojskowe patrole."

Moskwa. Rozkolnicy są to wyznawcy prawosławia podług starego obrządku. Położenie tej sekty jest opłakane, chociaż Moskwa tak szumnie lubi wygłaszać zasady tolerancji religijnej. Społeczeństwo moskiewskie równie nie sprzyja tej sekcie jak i rząd. Prześladowanie rozkolników na każdym kroku dowodzi, że w głębi ustroju państwa moskiewskiego leży konieczność pochłonięcia wszystkich wyznań.

Ale pozwólmy o nich mówić samej gazecie *Nowoje Wremia* (dajemy tu tylko streszczenie): „Cóż mamy myśleć o naszej nowej korporacji sądowej? Czyż to są ci sami ludzie, którzy niedawno przez ludzkość uniewinniali złoczyńców i rabusiów? Czyż to są ci sami sentymentalni sędziowie, którzy z uszczerbkiem sprawiedliwości wzruszają się do łez i naznaczają jak najłagodniejsze kary? Oto cośmy przeczytali w jednej z naszych gazet. Sądzono pewnego rozkolnika, Szumina; po półtoragodzinnej naradzie, skazano obżałowanego na 50 rózg. Temu wyrokowi dziwiła się cała publiczność, niewiedząc, że u nas istnieją jeszcze rózgi, i rozeszła się, wołając z żalem: Rózgi, rózgi! Ale starzec rozkolnik zdawał się być nieczułym. Na pytanie prezydującego, czy życzy sobie kopii wyroku, tenże odpowiedział: Cóż to? czyż mam być ukaranym? — Tak, odrzekł prezydujący.—A więc batiuszka, wy więcej wiecie jak ja; kopia mi niepotrzebna. Skazany 60-kilkoletni starzec, wychodząc rzekł: „Oby mi Bóg tylko dopuścił wytrzymać rózgi! Ucieknę do Austrji, tam są nasze klasztory!“ Oto macie wyrok uczniów Benthama i Mittermeyera, sędziów, orzekających w imię prawdy i miłości. Powodem skarania jest ucieczka z miejsca, gdzie był zesłanym ów starzec. Ten smutny fakt zdarzył się w jednej z podmoskiewskich gubernij, w bliskości owej słynnej Moskwy, która chce być „Mekką i Medyną“ świata słowiańskiego. Cóż na to powiedzą Pogodiny, Katkowy i inni rycerze teraźniejszej wielkości Moskwy? Cóż o tem pomyślą nasi niedawni goście słowiańscy, Palacki i Ryger? Wszakże obżałowany uciekł „dla zbawienia duszy“ według swoich przekonań. Słaby, egzaltowany, nieuk, starzec siwy, skazany na rózgi! Rozkolnicy, którzy 200 lat temu uciekli z Moskwy, pragną znowu do niej powrócić. Czyż to nie dowód, że fanatyzm religijny słabnie w miarę zmniejszenia prześladowań religijnych? Oczy starego Szumina nie ujrzą świętej dla niego Białokrynicy, leżącej na ziemi austrjackiej, daleko za Karpatami. Lecz drżący głos jego usłyszą rozkolnicy, mieszkający w obczyźnie, zdala od Moskwy, zdala od ojczyzny. Słowo „rózgi“ odbije się za Karpatami, przepłynie Dniepr i Dunaj.“ Ten fakt mówi sam za siebie. Liberały moskiewscy uwielbiają Mittermeyera, dopóki siedzą na ławkach uniwersyteckich; ale na krześle sędziowskiem są nieodrodnymi braćmi takich siepaczy, jak Murawiew, Tuchołko, Kaufmann i inni.

Ameryka. Właściwy proces prezydenta Johnsona rozpoczął się dnia 30. marca długą mową jenerała Butlera, który wystąpił w charakterze oskarzyciela. Jenerał, niewyszczególniający się zbyt wielkiem umiarkowaniem, trzymając się po największej części faktów, starał się udowodnić w pierwszej części swej mowy, że Andrew Johnson działał niepatrjotycznie, nieprawnie i szkodliwie dla wolności; w drugiej zaś części twierdził, że prezydent miał zbrodnicze zamiary. Przy końcu mowca przedstawił wielką doniosłość toczącej się sprawy, i sądowi streścił wszystkie nieszczęścia, jakie mogłyby spaść na ojczyznę, gdyby stanowczem wystąpieniem nie położyło się tamy zamiarom uzurpacyjnym. Po trzygodzinnej mowie Buttlera zaczęli odczytywać panowie Wilson i Birmingham różne dokumenta, udowadniające winę prezydenta. Zeznania świadków nie były wcale ciekawe. Stronnicy obżałowanego starają się zwlec całą sprawę, ale te zamysły będą prawdopodobnie zwichnięte energią trybunału.

Grant kazał rozwiązać jakieś tajne towarzystwo.

Walne zgromadzenie Towarzystwa akcyjnego Czerlańskiej fabryki papieru

odbyło się w sobotę wieczór w lokalnościach filii banku anglo-austrjackiego. Początek posiedzenia o godzinie 7mej. Przewodniczący ks. Leon Sapieha. Następujące sprawozdanie odczytał w imieniu dyrekcji pan Smarzewski:

„W zeszłorocznem sprawozdaniu dyrekcja wyraziła nadzieję, iż przedsiębiorstwo nasze coraz to pomyślniej rozwijać się będzie. Nadzieja ta, oparta na doświadczeniach, które dyrekcja zebrała w pierwszym roku istnienia naszego Towarzystwa, ziszcza się widocznie.

Ustalony i wielostronny odbyt wyrobu jest dla przedsiębiorstw industryjnych najpewniejszą próbą i najgłówniejszą powodzenia rękojmią.

Odbyt papieru czerlańskiego wzmaga się z każdym dniem: żądają go już nietylko firmy krajowe i firmy wiedeńskie, ale nawet firmy zagraniczne, a powiększona w r. 1867 o więcej niż drugie tyle fabryka zaledwie jest w stanie zadośćuczynić mnożącym się ze wszech stron zamówieniom. Znaczna część wyrobu naszego odeszła w ciągu przeszłego roku za pośrednictwem domów wiedeńskich do Anglii, gdzie równie pod względem jakości, jak pod względem ceny wyrób ten z korzyścią wytrzymał współzawodnictwo z wyrobem fabryk tamtejszych.

Na usilne, wprost z Londynu otrzymane wezwania dyrekcja widziała się nawet spowodowaną zrobić wysełkę bezpośrednią do Anglii i przekonała się, że taki bezpośredni handel mógłby być korzystnym, na teraz jednak przyjęte kontraktami zobowiązania względem stałych od wielu lat odbiorców fabryki czerlańskiej, którym przy równie korzystnych warunkach słusznie pierwszeństwo należy, nie pozostawiają do naszej dyspozycji takiej ilości wyrobu, żebyśmy mieli szukać nowych jeszcze dróg odbytu.

Od 1. stycznia do 31. grudnia 1867 r. wyrobiła fabryka czerlańska 7.189 cetnarów 46 funtów papieru.

Wartość rocznego wyrobu według cen sprzedaży wynosi 117.239 złr. 53 c.

Kapitał wpłacony na akcje wynosił dnia 31. grudnia 1867 r. 474.480 złr.

Czysty zysk, wykazany bilansem za r. 1867, wynosi 46.889 złr. 42 c. czyli 9.86% od wpłaconego kapitału. Przytem jednak nie może być pominięta uwaga, że w roku 1867 nie cały wpłacony kapitał mógł być w sposób intratny użytym. Trzecia część bowiem tego kapitału, przeznaczona na powiększenie fabryki, dopiero od tej chwili zaczęła dochód przynosić, w której nowa maszyna w ruch puszczoną została.

Na zeszłorocznem walnem zgromadzeniu przyjęło szanowne Towarzystwo do wiadomości uchwałę dyrekcji o powiększenie fabryki. Dziś miło jest dyrekcji donieść Towarzystwu, że nowa część fabryki już jest zupełnie ukończoną, i że nowa maszyna w ostatnich dniach stycznia b. r. została w ruch puszczoną.

Nowy, murowany, cynkiem pokryty budynek kosztuje 50.548 złr. 3 c.

Wewnętrzne urządzenie, nowe maszyny i sprzęty kosztują 105.383 złr. 20 c. Cały koszt powiększenia wynosi 155.931 złr. 23 c. Przy układaniu planu budynku miała dyrekcja na oku wszelką oszczędność, jaka tylko pogodzić się dała z wygodą i trwałością budynku.

Maszyny starała się dyrekcja nabyć w tych fabrykach, które znane są nietylko z dobrej jakości wyrobu, ale również tę mają zaletę, iż z postępem przemysłu równym idą krokiem i nie lenią się w zachowywaniu wszelkich, doświadczeniem stwierdzonych ulepszeń. Takiemi są fabryki Eschera Wyss et Comp. w Zurychu, Dinglera w Dwóch Mostach i R. Haasego w Pradze. Dyrekcja nie zawiodła się w swojem oczekiwaniu. Maszyny, zbudowane według najnowszej konstrukcji, montowane z wielką starannością, mogą najwybredniejszych zadowolnić znawców.

Przybyło więc do fabryki naszej:

3 kotły parowe z zupełną armaturą;

1 maszyna parowa podwójna o jednem kole zamachowem, systemu Cornwall, o sile 130 koni;

12 holendrów do mielenia;

2 holendry do prania i blichowania massy;

1 pompa podwójna do zaopatrywania całej fabryki wodą;

2 przyrządy do krajania i przesiewania szmat;

2 aparaty do gotowania szmat;

2 pralnie;

1 maszyna papierowa znacznie ulepszonej i najnowszej konstrukcji, łącznie z małą maszyną parową;

1 przyrząd do gładzenia papieru;

1 przyrząd do obrzynania ryz;

3 prasy żelazne, i wiele innych, do urządzenia i ruchu niezbędnych a częścią sprowadzonych, częścią w miejscu sporządzonych narządów.

Według osiągniętych dotąd rezultatów wynosi dzienna produkcja nowej maszyny w przecięciu 26¼ cetnarów. Na dawnej maszynie wyrabia się dziennie w przecięciu 22½ cetn. Dzienny wyrób całej fabryki wynosi przeto 48¾ cetnarów.

Fabryka czerlańska posiada obecnie sześć maszyn parowych różnej wielkości, które razem wzięte, pracują siłą 200 koni. Fabryka zatrudnia dziennie 300 ludzi, którzy prawie wszyscy do miejscowej ludności należą. Stanął więc zakład nasz na takiej stopie, iż pod względem wielkości może się mierzyć z każdą inną papiernią w monarchii. Pod względem gatunków zaś, które wyrabia, idzie on dotąd swoją właściwą i odrębną drogą. Z jednej strony jakość materjału surowego, to jest szmat krajowych, z drugiej strony popyt, który zawsze powinien nadawać kierunek fabrykacji, wskazują na teraz papierni czerlańskiej tę właściwą drogę. Fabryka nasza nie wyrabia dotąd gatunków wykwintnych. Mogłoby być rzeczą miłości własnej, grać także pod tym względem o lepsze z innemi zakładami. Dyrekcja jednak, postawiona na straży materjalnego interesu akcjonarjuszów, nie widziała dotąd powodu ubiegania się za zyskiem mniej pewnym z narażeniem rzeczywistej i już udowodnionej korzyści. Głównem staraniem dyrekcji jest produkować w jakości jak najdoskonalszej a w sposób jak najoszczędniejszy, te gatunki papieru, które najobszerniejszy znajdują odbyt, których wyrób najlepiej się odpłaca i w których produkcji żadne spółzawodnictwo nie może stać się dla niej niebezpiecznem.

Fabryka czerlańska potrzebuje dziennie 10 sągów drzewa. Jakkolwiek nieopodal położone są znaczne obszary leśne, to jednak przy złym stanie dróg, mogłaby cena drew w fabryce, z powodu trudnej dostawy, chwilowemu ulegać podwyższeniu. Pragnąc zabezpieczyć się przeciw takim wypadkom, dyrekcja sprowadziła na próbę transport węgli z Krakowa, które koleją w każdej porze sprowadzone być mogą. Liczebny rezultat tej na mały rozmiar zrobionej próby nie okazał się zadowalniającym, a to głównie z powodu wysokiej taryfy na kolei. Dyrekcja zamierza teraz zrobić próbę w innej stronie, gdzie może korzystniejszy osiągnie rezultat.

W celu odzyskania wyłącznego przywileju na wyrabianie trzcinowego papieru, poczynił p. dyrektor fabryki potrzebne kroki. Sprawa jest w toku a rozstrzygnienie dotąd jeszcze nie zapadło.

W przeciągu dwóch lat, które upłynęły od zawiązania Towarzystwa, przedsiębiorstwo nasze przebyło najtrudniejszą, bo wstępną epokę. Teraz już fabryka rozszerzoną jest do takiej miary, jaka odpowiada wysokości akcyjnego kapitału. Ilość wyrobu, przy tych samych prawie kosztach administracyjnych, została podwojoną. Firma fabryki czerlańskiej na wielkich placach handlowych zjednała sobie należne uznanie. Droga ku przyszłości leży przed nami gładka i bezpieczna! Towarzystwo więc może z zadowolnieniem poglądać na przedsiębiorstwo, przezeń podjęte.

Oby ten pomyślny przykład wpłynął na rozbudzenie przedsiębiorczego ducha także na innych niwach krajowego przemysłu, które leżą odłogiem! Pracą tylko, ale pracą dobrze obmyśloną, własną tylko siłą, ale siłą zbiorową podnoszą się zubożałe kraje do lepszego bytu.

W kraju rolniczym tylko przemysł industryjny tworząc klasę ludności czysto zarobniczą, może dostarczyć rolnictwu to, co jest głównym warunkiem jego pomyślności, to jest stałych a miejscowych konsumentów. W tym kierunku Towarzystwo fabryki czerlańskiej postawiło przykład, który może stać się dla innych podnietą, i to jest Towarzystwa wobec kraju zasługą.“

Po odczytaniu sprawozdania p. Klein referował w imieniu Wydziału rewizyjnego, iż wszystkie księgi znaleziono w porządku i wszystkie pozycje rachunków są dokumentowane, Wydział rewizyjny wnosi więc o wydanie dyrekcji absolutorjum. Wniosek, podany pod głosowanie, został jednogłośnie przyjęty.

Z kolei referował p. Simon (dyrektor banku anglo-austrjackiego) i w imieniu dyrekcji stawiał wnioski co do podziału zysków: aby najpierw z ogólnej sumy zysków wziąć kwotę na zapłacenie akcjonarjuszom po 12 złr. na każdą akcję, czyli po 6% od wpłaconego kapitału 474.480 złr.; z pozostałej reszty odłożyć 5% na zużycie maszyn i naprawę budynków; poczem znowu od pozostałej kwoty wziąć 5% na fundusz rezerwowy. Z pozostałej kwoty zysku 8% wydzielić jako tantiemę umówioną dyrektorowi papierni, panu Kotkowskiemu, a z pozostałej sumy w myśl statutów dać 6% jako tantiemę dyrekcji. Pozostała po potrąceniu tych wszystkich tantiem kwota ma być rozdzielona na wydanych 2.381 akcyj, na każdą akcję po 6 złr. jako superdywidenda, a tylko mała część wzięta na dalszy rachunek r. 1868.

Pan Rieger (akcjonarjusz i dyrektor banku hipotecznego) zwraca uwagę, że za mało jest funduszu obrotowego, więc trzebaby część, na superdywidendy przeznaczoną w wniosku dyrekcji, odtrącić i pozostawić na fundusz obrotowy. Przytem radby, aby i większą kwotę na zużycie maszyn obrócić. Proponuje więc, aby zmniejszyć o 4 złr. dywidendę, a tylko 2 złr. dać; owe zaś 4 złr. przenieść na fundusz bież. roku.

Przeciwko temu powstają p. Simon, p. Sochanik i p. Zieliński Ludwik. Pierwszy wykazuje, iż fundusz rezerwowy jest dostateczny, również jak i fundusz obrotowy. Drugi wykazuje, iż nie widzi powodu, dla czegoby dzisiejsi akcjonarjusze mieli zrzekać się swego zysku na korzyść przyszłorocznych akcjonarjuszów, skoro tego niema potrzeby. Istotnie byłaby to pożyczka, którą zakład robiłby u akcjonarjuszów, chociaż zakład tego nie potrzebuje. Za wnioskiem p. Riegera, prócz wnioskodawcy, nikt nie głosował. Wszystkie głosy oświadczyły się za wnioskiem dyrekcji.

(Dok. n.)

Kronika.

— **Zatwierdzenie.** N. Pan zatwierdził wybór pana Grocholskiego na prezesa, a pana Załuskiego na wiceprezesa galic. Towarzystwa gospodarczego.

— **Przedstawienie amatorskie,** o którem wspomniano wczoraj w Kronice Lwowskiej, odbędzie się w środę. Udział w przedstawieniu wezmą osoby, znane zarówno z chęci przyczynienia się do pięknego celu, jak i z okazanego już nieraz talentu dramatycznego. Dobroczynny cel, na który danem będzie to przedstawienie, pozwala przypuszczać, że publiczność zechce zgromadzić się jak najliczniej. Odegranym będzie, jak już donieśliśmy, dramat Korzeniowskiego: *Karpaccy Górale,* oddawna już niewidziany tu na scenie. Obrazy z żywych osób przedstawią cały szereg wielkich imion z historji ojczystej. Panna Kl. odśpiewa arję z opery *Robert Diabeł.*

— **Nauczyciel szermierki.** Przybył tu do Lwowa i zamierza zabawić u nas czas jakiś, pan Coletti, który uczy szermierki podług metody włoskiej. Mieszka w hotelu Żorża.

— **Z Rzeszowa.** (*W sprawie Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych*). Już przeszło od roku w naszej okolicy zajęto się utworzeniem Towarzystwa oficjalistów prywatnych, a chociaż w pismach publicznych o czynnościach, przedsiębranych w tym względzie do tej pory żadnej nie było wzmianki, fakta jednak spełnione dowodzą, że praca, poświęcona założeniu tej instytucji, nie została daremną. Gdy bowiem Wydział centralny zaprosił w tutejszym powiecie na swego delegata p. Wincentego Cybulskiego, ten dołożywszy wszelkich możebnych starań, aby odpowiedzieć temu obywatelskiemu obowiązkowi, włożonemu na niego, przeprowadził organizację, i dzisiaj powiat rzeszowski liczy już 52 członków rzeczywistych ze 120 udziałami. Na członków zaś wspierających dotąd przystąpili z corocznemi datkami pp. Kawski Franciszek 10 złr., Lech Władysław 10, Skrzyński Stanisław 5, Kucharski Adam 4, Straszewski Henryk 20 złr. przez lat 3, i Stawski Leonard jednorazowo 20 zlr. Do Wydziału powiat. są wybrani pp. hr. Wodzicki Ludwik, właśc. dóbr z Tyczyna, Jędrzejowicz Henryk, wł. dóbr z Jasionki, Cybulski Wincenty, rządzca z Załęża, Błachowski Jan, nadleśniczy z Bratkowic, i Szadurski Karol, rządzca z Błażowy.

Tak więc Towarzystwo w naszym powiecie jest już zorganizowane. Wydział składa się z ludzi, posiadających ogólne zaufanie, jest więc nadzieja, że mu przyjdzie z łatwością pozyskać i znaczniejszą liczbę członków wspierających, gdyż zdaje się że ci przynajmniej, na których cięży bezpośrednio obowiązek popierania tej instytucji, nie zechcą się uchylać od wypełniania go, lecz pójdą za przykładem innych powiatów.

— **Od redakcji** *Dziennika Literackiego* odbieramy następujące oświadczenie:

W numerze 91 *Gazety Narodowej* z dnia 19. kwietnia zamieszczoną została korespondencja ze Stanina, opatrzona literami *W. R.*, która zawiera wycieczkę przeciw sprawozdaniu z kazań księdza Bauera w Paryżu w w *Dzienniku Literackim* nr. 14.

Sprawozdanie to wraz z końcową uwagą o zabawach w prowincjach polskich pod zaborem moskiewskim, przeciw której skierował swą filipikę p. *W. R.* ze Stanina, przedrukował *Dziennik Literacki* dosłownie z *Kroniki paryskiej* przez L., zamieszczonej w nr. 74 *Dziennika Poznańskiego.*

Ponieważ wielu z abonentów *Gazety Narodowej* nie czytuje *Dziennika Literackiego*, więc powtarzamy tu ów inkryminowany ustęp końcowy, o którego autorze p. *W. R.* nie wzdrygał się wyrzec, że ma „serce zamarłe dla wszystkiego, co święte, sprawiedliwe i wzniosłe“, że „nie wzdrygnął się szyderstwem strasznem odpowiedzieć na święte słowa kapłana, plwać jadem w oczy ukrzyżowanego narodu“, że „jątrzy rany narodu i poniewiera jego najświętszemi bolami“ i td.

Ustęp ów, napisany przez paryzkiego korespondenta *Dziennika Poznańskiego*, a powtórzony przez *Dziennik Literacki*, opiewa:

„Kaznodzieja wznosi się niezaprzeczenie czasami do istotnej i szczytniejszej wymowy, a głos jego dochodząc do kraju, przekonać może o współczuciu tutejszego kościoła dla Polski — przekona także, że mowca, tak dramatycznie wystawiający cierpienia nasze Francuzom, nie znał odwrotnej strony tego medalu i nie wiedział, że ten „naród w żałobie, we łzach i we krwi“ tak ogólnie i tak ochoczo bawił się i tańczył tego karnawału. Ach! odgłos tych zabaw mógłby zaiste popsuć cały dramatyczny efekt kazań ks. Bauera. Wedle sprawozdań bowiem i doniesień pewna część społeczeństwa polskiego bawiła się doskonale i pląsała w Warszawie. Tańczono do upadłego w Wilnie, w owem Wilnie, nad którem jak widmo morowe unosić się powinno widmo Murawiewa. Wydano bale nawet w Rydze, gdzie cała kolonia Polaków schroniła się przed prześladowaniami moskiewskich działaczy. Chcący się jeszcze swobodniej bawić, wyjeżdżali za granicę, do Drezna i dalej... Nie będę utrzymywał, że taniec jest zabawą niegodziwą i występną; wszelako nie przestanie być dla mnie rzeczą niepojętą a z wielu miar wcale niewesołą, że społeczeństwo, dotknięte tak strasznemi ciosami, znajduje jeszcze ochotę i usposobienie do pląsów. Widać, że Opatrzność, które zwierzęta na ostry klimat wystawione futrami ubrała, nam Polakom, na mrozy sybirskie narażonym, dała za futro... lekkomyślność. To też obwijamy się tem futrem i otulamy wyśmienicie, a kładziem też w uszy bawełnę od ludzkiego jęku. *L.*“

Samo zestawienie powyższego ustępu z zarzutami korespondencji ze Stanina wystarczy, aby wyjaśnić czytelnikom, o ile sprawiedliwemi i godziwemi są podobne oskarzenia, miotane przeciw korespondentowi *L.* i jego uwagom.

Ostatnie wiadomości.

Nowy Sącz. Na posiedzeniu Wydziału nowo-sądeckiej Rady powiatowej, d. 16. b. m. odbytem, postawiono wniosek o wystosowanie protestu przeciw uchwale Rady miasta Krakowa, domagającej się drugiej instancji politycznej dla tegoż miasta. Rzeczony Wydział uznał potrzebę takowego protestu, jednakże nie załatwił ostatecznie tej sprawy, lecz postanowił wnieść ją na pełną Radę, która w tym jeszcze miesiącu zwołaną będzie. Nie wątpić, że Rada pełna uchwali protest, albowiem powszechne jest oburzenie na Targowiczan krakowskich.

Z Gorlic. Wydział tutejszej Rady uchwalił jednomyślnie wysłać do ministerjum protest przeciw uchwale krakowskiej Rady miejskiej w sprawie namiestnictwa.

Jutro w komisji, do projektów finansowych z Wydziału finansowego Rady państwa wysadzonej, referować będzie dr. Banhans.

Węgierska Izba niższa przyjęła ustawę o obwieszczaniu ustaw ze zmianami, poczynionemi przez komisję, i ustawę o Izbach handlowych i przemysłowych.

Chorwacka deputacja regnikolarna wyjechała d. 18. bm. do Pesztu.

Na posiedzeniu rajchstagu północno-niemieckiego d. 18. bm. przyjęto ustawę, znoszącą ograniczenia policyjne przy zawieraniu małżeństw, i wniosek Laskera, tyczący się wolności słowa w sejmach krajowych. Odrzucono wniosek Waldecka o płaceniu dyet posłom. Przyjęto jeszcze wniosek, tyczący się zaprowadzenia jednolitej procedury karnej we wszystkich krajach związkowych, i wniosek o rozpoczęciu układów z mocarstwami w celu zabezpieczenia własności prywatnej, znajdującej się podczas wojny na morzu.

Pierwsza Izba saska przyjęła 34 głosami przeciw jednemu nową ustawę wyborczą.

W Paryżu obiega pogłoska, potrzebująca jeszcze potwierdzenia, że cesarz wyjedzie temi dniami do Rennes, gdzie będzie miał mowę pokojową.

L'Etendard zbija doniesienia *la Patrie*, jakoby minister spraw wewnętrznych zamierzał z powodu mowy p. Baroche wystosować okólnik do posłów francuzkich.

Na posiedzeniu włoskiej Izby poselskiej z d. 18. bm. minister finansów złożył dodatek do budżetu wojny i marynarki na rok 1869, w którym nowe oszczędności wynoszą 25 milionów franków. Minister zawiadamia Izbę, że dalsze oszczędności i dochody przyniosą skarbowi nowych 186 mil. W ten sposób niedobór będzie wynosił tylko 46 mil.

Do Carogrodu przybyli arcyksiążęta Rajner, Ferdynand i Ernest, a wraz z nimi hr. Chambord i książęta Parmy i Modeny.

Ukaz carski upoważnia warszawskie ziemskie Towarzystwo kredytowe do wydania 15 tysięcy obligacyj, każda na 100 rubli z terminem sprzedaży upływającym w październiku r. 1869.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Bukareszt d. 19. kwietnia (w nocy.) Na wezwanie austrjackiego jeneralnego konzula z Jass, zebrali się także konzulowie mocarstw zagranicznych, aby skonstatować na podstawie autentycznych wiadomości, że prześladowanie żydów w okolicy Bakau było faktem niewątpliwym. Sprawozdania władz mołdawskich były zatem nieprawdziwe.

Wydawca: Witalis W. Smochowski — Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. — Drukiem, Kornela Pillera.